ROK XXII. STYCZEŃ 1914. ZESZYT I.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

Korespondencya przyjacielska w miejsce rękopisu.

22
1914

•••

Organ Konwiktu, Sodalicyi konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

Prenum. roczna 3 k. (za granicą 4 k.), zeszyt 75 h.



KWARTALNIK CHYROWSKI.

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

Korespondencya przyjacielska w miejsce rękopisu.

Organ: Konwiktu, Sodalicyi Konwiktowej, Chyrow. Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

Nr. 1. STYCZEŃ 1914.

Przy wigilijnym stole.

Idź pisemko! Idź, idź śmiało; znasz już swoję rolę,
Obleć Polskę, Litwę całą, Wołyń i Podole!
Popędź z wiatrem, popłyń z rzeką: szukaj chłopców moich,
Może który z nich daleko... pogwarz z nim o swoich...

Długo się wahałem, czy jechać na święta, czy pozostać w Wiedniu. Przysłał mi wprawdzie opiekun kilkadziesiąt koron, ale mieszkania za grudzień nie zapłaciłem jeszcze; trzeba zapłacić i abonament w mensie akademickiej na styczeń, więc zostałem, pocieszając się, że lepiej pojechać na Wielkanoc, bo na wsi niema co robić teraz w zimie, gdy się nie poluje. Gdy jednak nadeszła wigilia, nie mogłem sobie cały dzień dać rady. Znałem wprawdzie dwa domy polskie, ale ponieważ nikt nie wiedział, że zostaję we Wiedniu, więc nikt mnie na wieczór nie zaprosił. Z zakrystyi od XX. Zmartwychwstańców wziąłem sobie opłatek, kupiłem wędzonego śledzia, na spirytusowej maszynce ugotowałem dwa jaja i herbaty i po takiej wieczerzy, siedząc w cichy wieczór w pokoju na III. piętrze, czekałem na Pasterkę. Patrząc przez okno na drugą stronę ulicy, dojrzałem drzewko oświecone rzęsiście, które otoczyła liczna rodzina. Coś mię w gardle i w sercu dusiło... Byłbym się zanudził wreszcie, gdyby nie listonosz, który przyniósł mi gazetkę z Chyrowa. Nie uwierzy Ojciec, jak mu byłem w tym dniu za nią wdzięczny. Kilka godzin minęło tak prędko, że nawet nie spostrzegłem, jak się zbliżyła g. 12. i czas pójścia na Pasterkę. W czasie nabożeństwa i z powrotem przypominałem sobie, jak O. Stefański łamał się z nami w konwiktowej jadalni opłatkiem, jak po wieczerzy wynosiliśmy stamtąd w serwetkach figi i orzechy, jak później

śpiewaliśmy przy fortepianie kolędy, jak asystyjąc przy Pasterce wysypałem na dywan z kadzielnicy węgle itd. Długo jeszcze, wróciwszy do domu, nie mogłem zasnąć, myśląc o dawnych czasach, o kolegach i ojcach...

...Byłem w tym roku na świętach u Józka. Nie mogę nie donieść Ojcu, jaki to zacny człowiek; aż mu zazdrościłem jego powodzenia i wzięcia. Zacna żona i troje miłych dzieci, wzorowo zagospodarowany majątek, a także jego pracowitość i obrotność, czynią go szczęśliwym. Jako obywatel ma wielką w całej okolicy powagę, a zasługuje też na nią, bo nie szczędzi pomocy w każdej społecznej sprawie, a jako prezes T. S. L. co niedziela bywa w jednej z czytelń. Byłem świadkiem, jak nieco skąpej matce odpowiedział, że Bóg daje na to, abyśmy się dzielili z niemającymi. Właśnie po wigilijnej wieczerzy, odczytawszy odezwę z Chyrowskiej gazetki o stypendyum, wręczył mi kwotę, którą załączam na ten cel w jego imieniu...

...Doznałem niedawno wielkiej pomocy od kol. Z., pisze jeden z Chyrowiaków. Znalazłem się w Warszawie bez zajęcia, a szukałem miejsca od miesiąca. Będąc w czasie świąt Bożego Narodzenia u pewnych państwa, poznałem się z nim, a on dał mi zaraz od Nowego roku posadę w domu handlowym, z której jestem zupełnie zadowolony, bo mam nadzieję na dość prędki awans, a od pracy się nie wymawiam. Tożsamość mej osoby stwierdził on na podstawie adresów z gazetki, którą właśnie znalazł na biurku...

* * *

Zdolną jest dusza człowieka odczuć piękno i dobro, tworzyć je, wynajdywać je wszędzie i zawsze. Chrześcijaństwo tę zdolność w duszach naszych rozwinęła jeszcze i spotęgowała; Kościół pielęgnuje i kształci w nas uczucia wzniosłe i szlachetne, kojarząc pierwiastki z ziemi i nieba. Dowodem tego są między innemi nasze polskie starodawne tradycye narodowe, skupione w dniu wigilijnem.

Gdy przyroda zdaje się być uśpiona i pogrążona we śnie zimowej śmierci, a kwiaty na szybach i brylanty szronu i śniegu odziewają drzewa i pola, człowiek, zamknąwszy się w domu, w kółku rodzinnem więcej przebywa, a ciepła drogich więcej pragnie, szuka, odczuwa je i ceni.

Gdy zaś myśl naszą zajmie fakt Bożego Narodzenia, gdy Tajemnicę wcielenia Syna Bożego uprzytomnimy sobie przez rozważanie jakby ponownego Narodzenia Zbawiciela w czasie Pasterki, to dusza nasza uchrześcijania się więcej, stając się przez to zdolniejszą do czystszej, bardziej bezinteresownej i gorętszej miłości.

Jeżeli kiedy, to w tym okresie Bożego Narodzenia tęsknimy za prawem jednem, prawem miłości, bez ludzkich ustaw i paragrafów,

które nas męczą i nużą, bo są suche, zimne, słabe, a bez prawa miłości mogą być niesprawiedliwością i krzywdą.

Przy wigilijnym stole i opłatku rozszerzają się skurczone i nieczułe kiedyindziej serca nasze, a widok Bożej Dzieciny, cierpiącej z miłości ku nam, uczy nas życzliwości i współczucia z biedą i niedostatkiem braci naszych.

Uroczystość Bożego Narodzenia, to święto dzieci, przypomina nam, żeśmy Syny Boże i że przymioty dziatek, które Chrystus tak ukochał, mieć musimy, aby dziedzicami nieba pozostać na wieki.

Przy wigilijnym wreszcie stole odmładzają się dorośli i starzy, ulatując myślą w przeszłość, przypominając sobie młodociane lata, gdy pragnienia nasze były tak proste a skromne, gdy siła złych namiętności była jeszcze tak nieznaczna, gdy walka o chleb, o stanowisko, nie wycisnęła jeszcze na duszy brudnych piętn, gdy nas otaczano tylko miłością...

Tych więc uczuć świętych i szlachetnych życzmy sobie nawzajem przy wigilijnym opłatku, bo uczucia te wzmocnią wolę naszą, czyniąc z nas ludzi dobrej woli, bo takim tylko przy Betlejemskiej grocie obiecano pokój, tj. szczęście. Z dobrej woli wypływają piękne i wzniosłe czyny. Królestwo Boże szerzyć na ziemi możemy tylko przez spełnianie Woli Bożej. Z woli naszej, złączonej z Wolą Bożą, wypłynie ofiarność dla spraw publicznych, na silnej i czynnej woli naszej musi się oprzeć prawdziwa miłość Ojczyzny.

Niech ten Piastun Bożej Dzieciny a Opiekun Chyrowskiej czeladki, Józef święty, poda Chyrowiakom w dniu tym Boże Dzieciątko, niech błogosławi Związkowi Chrowiaków, aby w sercach wszystkich żył Jezus, i niech uczyni nas ludźmi dobrej woli!



Korespondencya przyjacielska.

Kochany Zbyszku! LIST I.

Twoje ostatnie słowa, powiedziane przy naszem pożegnaniu,— ruch to życie, brzmiały mi w uszach całą drogę. Owszem to nawet miejskie powietrze wraz z pośpiechem, właściwym wielkim miastom, zatrzymywało wciąż wagon, w którym jechałem, a to wszystko nie dało mi zapomnieć o naszej ostatniej rozmowie i twoich pochwałach stołecznego życia. Byłem bardzo zmęczony; aż dopiero wyjechawszy bryczką ze stacyi, na polnej drodze odetchnąłem świeżem powietrzem, przesyconem zapachem skoszonego siana i dojrzewającego zboża. Gdy ustał dym kolejowy, gdy znikły z oczu wielkie gmachy ciasne ulice, wysokie fabryczne kominy, zwykłe widoki natury zaczęły uspakajająco działać na mój wzrok i słuch i całą duszę, przemęczoną gwarem i gonitwą a po części i blagą wielkomiejskiego życia.

Dziś usiadłem przy stoliku, aby tę naszą rozmowę, niedokończoną wtedy ciągnąć dalej, a niektóre zasady i poglądy wyjaśnić. Najpierw muszę ci przyznać, że nie zaimponowałeś mi zupełnie. ani nie zachwyciłeś tym obrazkiem waszego ruchu agitacyjnego. Choć wiem, że w obecnych warunkach społecznych jest on niekiedy tak potrzebny, jak i reklama, mimo to twierdzę, że praca krótkotrwała i przemijająca, choćby nawet złączona z bohaterskim wysiłkiem, jest mniej potrzebna i mniej użyteczna niż praca cicha, lżejsza, ale codzienna i wytrwała.

Nie potępiam tego ruchu na polu polityki, pracy społecznej, ekonomicznej, chwalę ruch i rozwój na polu naukowem, na polu przemysłu, handlu, oświaty ludowej; wierzę i ufam, że z chaosu różnych haseł, planów, projektów wyłoni się niejedna rzecz pożyteczna dla dobra ojczyzny. Są jednak prace, są cele tak pewne i tak jasne, że marnotrawstwem sił, wielką lekkomyślnością byłoby zaniedbywać je, lub ich niedoceniać.

Czy spokojny ruch rolnika, idącego za pługiem dzień cały, czy systematyczne rzucanie ziarna w dusze ludzkie przez szereg lat kapłana na ambonie lub nauczyciela w szkole, czy nawet czujna uwaga dróżnika kolejowego lub maszynisty prowadzącego pociąg — nie są

pracami społecznemi, obywatelskiemi, a zarazem czy nie mogą być nazwane patryotycznemi? Wszystko od intencyi pracownika zależy

„Ruszają się“ i zwierzęta i to jest jedynem świadectwem ich życia; walczą o gniazdo, o żer, o zachowanie potomstwa. Człowieka życie musi być nieskończenie wyższe, bo nietylko ciałem, ale duszą żyje, i czy chce czy nie chce, żyć będzie wiecznie. Jeśli człowiek nie wytęża swej woli ani nie poświęca swych sił na to, aby żył życiem nadprzyrodzonem łaski Bożej w zjednoczeniu ze swym Panem, Stwórcą i Ojcem, to marne i nieszczęśliwe jego życie. Brak „ruchu“ w tym kierunku, zastój w pracy dla nieba w człowieku, to stan trupa — w społeczeństwie, to powrót do pogaństwa. Sądzę, że niechciałbyś być tu za życia sprężyną główną świata całego, gdybyś miał potem w wieczności być odrzuconym od swego Boga i źródła wszelkiego ruchu, życia, dobra i piękna. Człowiekowi potępionemu który tu na ziemi nie żył życiem nadprzyrodzonem, nic nie pomogą ani grobowce ani pomniki.

„Ruchu“ zdrowego, „ruchu“ całego człowieka nam potrzeba, któryby był objawem zdrowia duszy i zarazem zapewniał tej duszy pokarm. Brak głodu duchowego, brak apetytu na pokarm, którym utrzymuje się życie duszy, jest oznaką ciężkiej choroby. „Kto na Boga i na zbawienie swej duszy jest niepamiętny, ten skutecznej pomocy Ojczyźnie nie przyniesie“ — pisał w liście pasterskim w r. 1831. X. Bp. K. Skórkowski.

Samo więc utrzymanie „ruchu“ nie może być celem życia, bo ten ruch ludziom życie skraca i podkopuje: matka, czuwająca nocami przy chorem dziecku — siostra miłosierdzia, pracująca lata całe w szpitalu — lekarz, odwiedzający wśród upałów lub mrozów chorych po wsiach — żandarm, strzegący życia i majątku drugich: narażają zdrowie własne na niebezpieczeństwo, skracają życie.

Ruch wszelki należy skierować na drogę pewną, aby praca nasza była owocodajną, bo jak doświadczenie uczy, ten ruch gorączkowy po błędnej drodze bywa świadectwem nie zdrowego, ale chorobliwego życia.

Utwory literackie i różne wydawnictwa są też ruchem i objawem życia; wzrost liczby drukarń, księgarń i pism jest też dowodem rozwoju umysłowego i śladem myśli ludzkich. O wiele więcej jednak piszą, drukują i sprzedają książek głupich niż mądrych.

Wpatrzony w jeden punkt, zapomniałeś o reszcie i pomimo woli w sądach swoich o innych stałeś się stronniczym i niesprawiedliwym. Według ciebie, kto nie podejmuje „ruchu“, aby zaświadczyć, że żyje, jest nieproduktywny, bo... nie wpada w oczy! O tej klasyfikacyi, jaką zrobiłeś co do różnych osób, pomówimy w następnym liście.

Nie wiem, jak nazwać twoje osobiste wyznania: szczerością

czy bezczelnością? To coś wtedy opowiedział mi o sobie, napełniło mię wielkim smutkiem; życie twoje pomimo, że uchodzisz za uczciwego, porządnego człowieka, jest złe. Nie mnie, ale sobie samemu daj odpowiedź na to pytanie: dokąd zajdę, jeśli tą drogą pójdę dalej?

W szczegóły nie wchodzę, ale jako życzliwy ci przyjaciel i nieco więcej znający świat oraz rezultaty takiego „ruchu“, jakim jest twoje życie i postępowanie obecne, piszę ten list z serdecznem i koleżeńskiem upomnieniem. Choć może zgniewasz się na mnie, przypominam ci sztandar Krzyża i Maryi — i Jej przemożnej Opiece cię polecam.

Twój przyjaciel.

ANTONI CHOŁONIEWSKI.

W sprawie żydowskiej.*)

Organizm Polski nie może znieść bez bardzo groźnego dla siebie niebezpieczeństwa dalszego współżycia z trzema milionami żydów, które to współżycie w tym stosunku ilościowym jest anomalią, nigdzie niespotykaną. Pierwszym warunkiem do położenia końca tej anomalii jest dokładne zdanie sobie sprawy ze stosunku, jaki pomiędzy nami i żydami zachodzi.

Żydzi nie są „polakami“, nie są żadną „odmianą“ naszego narodowego gatunku, ani żadną „integralną“ naszego organizmu częścią, jak głosi świadome i nieświadome kłamstwo obalone już w dużym stopniu w Królestwie, a z powodzeniem kursujące jeszcze dotąd w Galicyi.

Są oni w stosunku do nas ciałem obcem — są narodem odrębnym, o własnej mocno zarysowanej, w ogniu trzydziestowiekowej historyi zahartowanej duszy.

Są dla nas szkodliwi narodowo, nietylko dlatego, że uszczuplają teren naszej osiadłości, ale także dlatego, ponieważ żyjąc na naszem ciele pasorzytniczo i odznaczając się, jako konkurenci nasi w różnych dziedzinach życia małym zasobem skrupułów moralnych, tworzą zaporę dla naszych dążeń rozwojowych.

Są niebezpieczni politycznie, gdyż łączą się chętnie z naszymi wrogami, wychodząc z zasady, że korzystniej jest trzy-

*) Zamiast recenzyi i polecenia tej książki podajemy końcowe wnioski tej cennej rozprawy.

mać z silniejszym, a w ostatnich czasach namiętniejsi i gadatliwsi ich przedstawiciele objawiają, mianowicie w Królestwie, aspiracye do podzielenia się naszem terytoryum, przy zachowaniu wszystkich cech i praw narodu odrębnego. Urzeczywistnienie tych dążeń, zamienienie Polski w kraj dwunarodowy na całym jej obszarze, względnie milcząca nasza zgoda na takie przeistoczenie jej charakteru, oznaczałaby koniec naszego bytu, jako narodu historycznego o niezamkniętej jeszcze przyszłości. Jednakże rozwój wypadków idzie właśnie w tym kierunku.

Potęga żywiołu żydowskiego rośnie u nas bez przerwy, a w Galicyi sprzyja temu znakomicie maska jego urzędowej polskości.

Strawić nie zdołamy żydów żadną miarą. Rasa żydowska okazała się wszędzie trudno rozpuszczalną, jej olbrzymie skupienie w Polsce i siła moralna jej dążeń własnych podnoszą tę trudność do maximum.

Program asymilacyi okazał się nieziszczalny i dalsze trwanie przy nim miałoby jedynie ten skutek, że zostawiłoby swobodne pole rozwojowi siły żydowskiej, nam samym zaś zgotowałoby ostatecznie los Macedonii północy.

„Wychowywać“ żydów nie możemy również: to tytaniczne zadanie przechodzi nasze zdolności, nie mówiąc o tem, że tak bardzo jeszcze musimy pracować nad własnem wychowaniem. Musimy się ich zatem stopniowo — pozbywać.

To negatywna strona sprawy.

A oto odwrotna jej, pozytywna strona, ściśle się z nią łącząca. Nasze życie narodowe chroma od wieków już z powodu braku silnego, zamożnego, patryotycznie usposobionego mieszczaństwa, które wszędzie na świecie tak wielką odgrywa rolę. Jednym z ważnych postulatów, warunkujących naszą przyszłość, jest stworzenie polskiego stanu trzeciego, ujęcie we własne ręce handlu, uczynienie z miast naszych istotnych centrów polskiego życia Obok licznych dróg, wiodących do tego celu, domaga się tu wcielenia nadewszystko zasada zaspakajania wszelkich potrzeb, o ile to tylko w danych warunkach możliwe, u własnych kupców, rzemieślników. przemysłowców, to znaczy polskich, a nie żydowskich i równolegle z tem tworzenie dalszych własnych placówek, któreby mogły te potrzeby zaspokajać.

Następstwem systematycznego, konsekwentnego i ciągłego stosowania tych zasad musi być, choćby powolny, lecz również ciągły i stały odpływ żydów z naszego kraju, gdzie na ogół utrzymują się oni jako pośrednicy, nas obsługujący i z nas

żyjący. Skutek zawisł tu tylko od nas samych, od naszej solidarności, od naszego zrozumienia własnego interesu, i jest to jedyna wielka sprawa, w której przeprowadzeniu nikt z zewnątrz nie może nam przeszkodzić.

Bojkot, trwający od roku w Królestwie i uwieńczony powstaniem tylu już placówek polskiego handlu, to pierwszy krok w kierunku urzeczywistnienia powyższego programu, pierwszy krok na długiej drodze, którą cierpliwie i z uporem, nie zrażając się żadnemi trudnościami, musimy przebywać. Ten jedynie skuteczny program rozwiązania kwestyi żydowskiej musi jaknajrychlej zająć także w Galicyi miejsce dotychczasowych złudzeń i kłamstw asymilacyjnych, poza któremi kryje się bądź krótkowidzący oportunizm polityczny, bądź lenistwo nasze do śmiałego podjęcia wielkiej i trudnej sprawy.

Czy stawiamy dlatego nieprzebytą przegrodę między każdym polakiem i każdym żydem? Nie. Nasze ludzkie stosunki mogą być zachowane, tam, gdzie nic nie stoi temu zresztą na zawadzie. Powinniśmy tylko odgrodzić się ekonomicznie. Żydzi którzy spolszczyli się i chcą z nami pozostać, którzy mimo zwrotu, jaki się dokonywa w sprawie żydowskiej, solidaryzują się z naszym narodem, a tacy nieliczni istnieją, mogą żądać słusznie równych z nami praw narodowego obywatelstwa. Przed tymi niech wrót naszego domu nie zamyka żadna doktryna, niechaj w uścisku naszej dłoni odczują niezamącone niczem uczucie bratniej miłości. Dla pozyskiwania ich przecież nie możemy ponosić ofiar nad nasze siły. Trzebaby zatracić w sobie wszelki zmysł rzeczywistości, aby dla celu podrzędnego, dla przymnożenia jednostek, choćby najlepszych, prowadzić politykę olbrzymich strat, wyrzekać się tych niezmiernych korzyści, jakie zapewnia nam ściśle przeprowadzona idea wewnętrznej solidarności gospodarczej: taką cenę zapłacić mogliby chyba szaleńcy. Naszym potrzebom narodowym odpowiada polityka, która dążyć będzie nie ku za zaciśnięciu, lecz ku rozwiązaniu stosunków ze światem żydowskim.

Woła o to wszystko! Woła niesłychana anomalia, że nasz ubogi kraj miliony rąk polskich eksportuje za morze, a milionom obcych dostarcza u siebie chleba, woła topniejące wciąż nasze mienie, którem żydów bogacimy i przeciw sobie uzbrajamy, woła groźba, iż potomkowie nasi stoczą się na dno nędzy politycznej, stając się współmieszkańcami tylko własnej niegdyś ziemi.

Sto lat minie niedługo, jak mądry Staszyc rzucał w polską pustkę słowa przestrogi: „Żydzi — to zaraza, ciągle polityczne ciało nasze słabiąca i nędzniąca. Chociażby nawet to

ciało nie było podzielone, chociażby po podziale znowu zjednoczone zostało, przecież z tą wewnętrzną skazą nigdy nie może nabrać właściwych sobie sił, ani czerstwości: musi zawsze być tylko słabe, wynędzniałe, nikczemne"., Dziś słowa te, na szczęście, nie brzmią już w zupełnej głuszy. Synowie marnotrawnych i lekkomyślnych ojców, zaczynamy rozumieć prawdę głęboką tych słów i wtórować im — czynem.

LUBLANA.

Na serdeczne zaproszenie katolickich Słowieńców postanowiłem wraz z młodzieżą krakowską pospieszyć do Lublany, w nadziei nie małych korzyści dla nas Polaków. W zupełności nie zawiedliśmy się. Do Lublany przybyła nasza grupa młodzieży ostatnia z Polaków o godz. $8^3/_4$. Na dworcu oczekiwały nas tłumy Słoweńców i Chorwatów ze sztandarami i muzyką. Zaledwieśmy wyszli z wagonu, powitano nas gromkimi okrzykami „Żywio Polaki", a kilkadziesiąt panien słowieńskich obsypało kwiatami. Poczem w pochodzie po powitaniu i odpowiedzi jednego z naszych, ruszyliśmy do hotelu Union na salę zebrań, gdzie nas powitano niezmiernie serdecznie. W hotelu spotkaliśmy się z resztą Polaków. Po krótkiej naradzie przewodnictwo ofiarowano Ks. Władysławowi Sapiesze. Polaków przybyło z trzech dzielnic około 76 osób. W grupie polskiej znalazły się reprezentacye różnych stanów. Począwszy od Księcia Sapiehy a skończywszy na młodzieży rękodzielniczej, obok duchowieństwa z dwóch zaborów można było widzieć w grupie polskiej osobistości ze sfery naukowej, uniwersyteckiej, urzędniczej, mieszczańskiej, rękodzielniczej itp.

Na drugi dzień w niedzielę 24. sierpnia o godzinie $7^1/_2$ zebrała się cała grupa polska w komplecie w hotelu Union i uszykowała się do pochodu. Na czele 7 młodych w szarfach niosło przepiękny sztandar z Orłem polskim, za nimi kilka pań w strojach polskich. Nastepnie kilka osób w prześlicznych strojach krakowskich ze sztandarem Matki Boskiej Częstochowskiej. Za nimi postępował Książę Władysław Sapieha, mając po bokach kilku panów w strojach narodowych. Za nimi uszykowała się reszta grupy polskiej. Jednem słowem grupa polska bardzo malowniczo wyglądała. Po tem ze wszystkich stron słyszeliśmy ustawicznie wykrzykniki zachwytu i podziwu dla malowniczości strojów polskich. Przez wszystkie ulice naszą grupę Słoweńcy witali wprost z entuzyazmem i zasypywali rzęsistym deszczem kwiatów. Cały pochód wypadł wspaniale i sta-

nął na placu „świętego Pokoju". Jest to plac w Lublanie niezmiernie piękny. Z dolnej części placu wznosi się na wysokiej górze zamek a w górnej części Kościół P. P. Urszulanek. Na froncie kościoła znajduje się wielki obraz Matki Boskiej. Otóż pod tą Matką Boską urządzone zostały trybuny i ołtarz. Ks. Arcybiskup Sejdy odprawił w otoczeniu 15 biskupów mszę św., poczem Książę Biskup Jeglicz z Lublany uroczyście oddał cały naród Słoweński i ziemię Krainską pod opiekę Matki Boskiej. — Poczem kilkadziesiąt tysięcy ludzi wznosiło okrzyki na cześć Ojca św. i cesarza. Jedno nas zadziwiło, co w naszym kraju byłoby niemożliwem, to wielkie przywiązanie do domu habsburskiego. Na wszystkich domach prócz chorągwi narodowych i papieskich wszędzie wywieszone były chorągwie austryackie. A gdy ludność wzniosła okrzyk na cześć cesarza, nagle kilka muzyk, zgromadzonych na placu zaczęło grać hymn austryacki a cała ludność zgromadzona na olbrzymim tym placu z zapałem śpiewała „Boże ochroń"...

Po uroczystościach na placu św. pokoju, które wypadły niezmiernie podniośle, pochód cały ruszył na dziedziniec bardzo obszerny obrony krajowej. Jedno też nas uderzyło odmiennie od naszych obchodów, że w czasie mszy św. ludność słoweńska zachowała się bardzo poważnie i pobożnie. Nie było słychać rozmów, tylko wszędzie modlono się z książek lub głośno grupami odmawiano różaniec.

Koło godziny dwunastej stanęliśmy w dziedzińcu obrony krajowej. Jestto dziedziniec wielce obszerny i w malowniczem położeniu, należący do wojska. Z początku wojsko chętnie pozwoliło na zjazd katolicki. Następnie przyszedł zakaz od cesarza podobno pod wpływem Węgrów. Dopiero na prośbę księcia Biskupa Jeglicza sam następca tronu interweniował u cesarza, który pozwolił na wszystko. Na tym placu urządzono obszerne trybuny dla delegacyi i przemówień a nadto dla popisów gimnastycznych Orłów. Po przemówieniach rozmaitych delegacyi a także ks. Wł. Sapiehy imieniem Polaków udaliśmy się na obiad. Po obiedzie pospieszyliśmy na wyżej opisany plac wojskowy, na popis gimnastyczny Orłów. Tu trzeba zaznaczyć, że związek gimnastyczny Orłów jest czysto katolicki, który przed kilku laty odłączył się od Sokołów słowieńskich. Tak samo postąpili katolicy w Chorwacyi, w Czechach i Morawach, wychodząc z tej prawdy i zasady, że katolik musi być wszędzie otwartym katolikiem nie tylko w życiu nadprzyrodzonym, ale także w życiu gospodarczem, społecznem, politycznem, a nawet sportowem i gimnastycznem. Choć te organizacye niedawno powstały, a już szeregi katolickich Orłów się wielce wzmogły. Dowodem tego był popis, w którym brało udział około 2000 Orłów. Jest to liczba bardzo wielka na ludność słowiańską zaledwie dwumilionową, zważywszy i tę okoliczność, że niedawno powstali. Trybuny były przepełnio-

ne. Krzykom i oklaskom nie było końca, zwłaszcza, gdy się pokazało na popisie około 300 małych orląt od lat 8 do 14. chłopiąt w takich samych strojach, jak starsi Orłowie. Był to nie tylko imponujący widok, ale i rozrzewniający i mimowoli myśl nasza biegła do Polski i pytała się: czemu tak nie ma w naszej niegdyś z gruntu katolickiej ojczyźnie? Gdziekolwiek Orły się pokazały na ulicy, ludność wszędzie sprawiała im ogromne owacye, zwłaszcza konnym.

Orłom, których poprzedzała dziwnego ustroju muzyka, składająca się z 30-tu muzykantów grających na 30 o tym samym kształcie srebrnych trąbach.

Po popisie Orłów i kolacyi wzięliśmy udział w komersie na cześć gości. Odrębnego typu to był komers niż u nas. Na ten komers w obszernej sali hotelu Union, należący do Związku katolickiego każdy miał wstęp wolny, czy wieśniak, czy mieszczanin czy biskup czy zwykły wikary, czy ze świata uczonego, czy też mniej uczonego. Miał on tę niewygodę, że sala nie mogła pomieścić tylu ludzi, ale miała w ten sposób tę wyższość, że czynniki miarodajne wśród Słoweńców dobrze rozumieją, że wszyscy Słoweńcy są dziećmi jednej matki, swoje mają prawa do równego ich traktowania. Dlatego na komers nie było żadnych biletów.

W poniedziałek od rana po uroczystem nabożeństwie i kazaniu biskupiem wszędzie po całem mieście w rozmaitych lokalach odbywały się zebrania sekcyjne Słoweńców. My zaś Polacy zwiedziliśmy instytucye kulturalne i społeczne katolickich Słoweńców. Wprost w zdumienie nas wprawiały ich rezultaty. Dom prasowy i zarazem centrum wszelkich katolickich organizacyi słoweńskich imponujące zrobił na nas wrażenie nie tylko rozmiarem zabudowań, ale przedewszystkiem urządzeniem z konfortem. W gmachu tym mieści się drukarnia i introligatornia i cały szereg ubikacyi, przeznaczonych na przedmioty szkolne, biura dla kilkunastu redaktorów katolickich pism, biura dla centralnych stowarzyszeń katolickich, sale na posiedzenia partyi kotolicko politycznej. Wielka i śliczna o kilku kolumnach marmurowych sala na ogólne zebrania organizacyjne lub polityczne. Niedaleko składy z dewocyonaliami i bogato urządzona księgarnia, która sama rocznego czystego zysku przynosi przeszło 60.000 koron. Nadto tenże związek katolicki ma zamiar w przyszłości zakupić dalsze gmachy otaczające „Dom prasowy". W ten sposób gmach ten w niedalekiej przyszłości będzie się rozpościerał między czterema ulicami. Konfortem już dziś przewyższa na cały świat słynną M. Gladbach, a w przyszłości lublański przewyższy także i co do obszarów najsłynniejszą instytucyę niemiecką w Gladbachu.. Za dochody te wybudowali sobie wspaniały hotel katolicki „Union", wartości milionowej. A i ten hotel w przyszłości mają jeszcze rozszerzyć, który również będzie miał cztery fronty; obecnie rozciąga

on się między trzema ulicami. Wybudowali sobie także katolicy w Lublanie wspaniały teatr.

Zwiedziliśmy na wstępie stare kolegium Marianum. Po przeniesieniu Zakładów do nowego kolegium, obecnie mieszczą się tam biura kongregacyi Maryańskich, którym właściwie słoweńscy katolicy zawdzięczają swe ogromne rezultaty. W tem kolegium mieści się też biuro akcyi abstynencyjnej, bardzo wzorowo urządzone. Mają w niem na składzie nie tylko dzieła, broszury i sprawozdania abstynenckie, ale także obrazy i obrazki, odnośne korespondentki, obrazy demonstracyjne itp. Prawdziwie wzorowo wszystko urządzone.

Następnie zwiedziliśmy kolegium Marianum nowe. Są to katolickie Zakłady dla gimnazyalistów, sierót i dziewcząt. Prowadzą je zakonnice. Urządzone bardzo praktycznie, dobrze sfinansowane i urządzone według wszelkich wymagań techniki i potrzeb społeczeństwa. Tak nam zeszło przedpołudnie. O godz. 12-tej udaliśmy się wszyscy Polacy pod przewodnictwem ks. Sapiehy do Marszałka krajowego Susterscica a następnie do Krise i biskupa Jeglicza. U obydwóch byliśmy bardzo serdecznie przyjęci. Wszędzie odczuwaliśmy wielką cześć dla niegdyś wielkiej kultury Polski i wielką miłość dla naszego narodu i dawano nam wszędzie rady, byśmy i my Polacy, jak oni obecnie, oparli swą pracę na kościele katolickim.

O godz. 3-ciej zebrała się cała Polonia w domu rękodzielniczym, by wysłuchać referatu ks. Prof. Zimmermana o akcyi robotniczej w Polsce. W domu rękodzielniczym już nas oczekiwali ksiądz Biskup Jeglicz, Marszałek kraju Susterstic i wielu najwybitniejszych Słoweńców. Po skończonym odczycie, pełnym cennych uwag, zwłaszcza dla Galicyi, przemówił do nas ks. Biskup, Marszałek kraju, reprezentant młodzieży akademickiej i kilku innych Słoweńców. Na końcu przemówił książę Sapieha. Wszystkie przemówienia miały prawie tosamo motto: Katolicy Słowianie, łączcie się wszyscy około kościoła katolickiego. Po udzieleniu nam błogosławieństwa pasterskiego przez księcia Biskupa Jedlicza nasza młodzież zaśpiewała „przysięgę“, która na obecnych wywarła dziwne wrażenie. Wogóle zebranie nasze w domu rękodzielniczym należeć będzie nietylko do najważniejszych momentów pobytu naszego w Lublanie, ale przejdzie w historyę łączności katolików Słowian. Wieczorem byliśmy w sali Hotelu Union na cudnym koncercie. Na program złożyły się li tylko pieśni słowieńskie i chorwackie. We wtorek 26/9 wyjechaliśmy we dwie grupy na zwiedzenie wsi słowieńskich. Ks. Sapieha wraz z ks. Profesorem Zimmermanem i młodszym księciem Stanisławem — automobilem, który Marszałek krajowy dał do dyspozycyi księciu, a reszta Polaków pod przewodnictwem ks. Lenarda pojechała koleją do Werhni (Ober Leibach) (Wyżna Lublana) i tam zabawiliśmy kilka godzin na zwiedzenie wzorowo urządzonej wsi.

Wprost zdumienie nas ogarniało, na widok dobrobytu i wysokiej kultury ludu wieśniaczego Krainy.

Na wieść, że Polacy przybyli, cała wieś się poruszyła. Przybył na nasze powitanie ks. Dziekan wraz z ks. ks. Wikarymi, wójt z radnymi, wielu nawet opuściło pracę w polu. Po zwiedzeniu domu katolickiego Związku i ich mleczarni, w sali związkowej zastaliśmy już przygotowane masło, sery, piwo, wino, chleby i t. p. Przy spożyciu kilka mów w polskim i słowieńskiem języku wypowiedziano. Do najrzewniejszych i wielce głębokich mów trzeba zaliczyć mowę W. ks. kanonika Kulinowskiego, proboszcza i od Św. Floryana z Krakowa na cześć Ks. Lenarda twórcy przyjaznych stosunków Słoweńców z Polakami. Wielom łzy w oczach stanęły z rozrzewnienia, że nas Polaków tak serdecznie wszędzie witają na niedolę tych wielkich rezultatów kulturalnych pracy katolików słowiańskich, ale także na myśl o naszej Ojczyźnie i naszym ludzie wiejskim, któremu tak daleko jeszcze do takiej kultury kraińskiej.

Nagle zastąpiła nam drogę jakaś wieśniaczka młoda, trzymając w ręku wielką śliwę. Dowiedzieliśmy się że ta śliwa w ręku to prośba byśmy się udali do nich na takie śliwy. Skorzystaliśmy z zaproszenia i wszyscy zostaliśmy obdarzeni takimi śliwami, jakich drugi raz w życiu nie będziem oglądać. Zaledwie uszliśmy parę kroków a znowu jakiś wieśniak prosił, byśmy przyszli do niego na wino, i inni prosili by się w ich basenach wykąpać. Przy zwiedzeniu szkoły gospodarczej dla dziewcząt częstowano nas wszelkiego rodzaju konfiturami i miodem. Z czego zwłaszcza młodzież nie omieszkała skorzystać. Przy powrocie z oględzin gospodarstw, wójt jeszcze u siebie przygotował nam ucztę. Poczem wiele osób odprowadziło nas na stacyę. Wycieczka po wsiach wtajemniczała nas w wewnętrze życie słowieńskich katolików... W środę po obiedzie udaliśmy się do słynnych na cały świat grot w Postojnie, długich na 28. kilometrów. Są to cuda świata. Zwiedzaliśmy w kilkaset osób składających się z Polaków, Chorwatów, Czechów, Morawian i Słoweńców. Było z nami bardzo dużo duchowieństwa, biskupi, kilku nawet Jezuitów wraz Wice-prowincyałem O. Dostalem, który ukończyć studia teologiczne w Krakowie. Po zwiedzeniu grot udaliśmy się do obszernej restauracyi w ogrodzie na kolacyę. Uderzyła nas tak wielka jedność duchowieństwa z ludem. Wszyscy usiedli do kolacyi pomieszani obok siebie. Widać było, że lud z duchowieństwem to jedno. Nagle ozwał się w restauracyi dzwon na Anioł Pański; wszyscy w restauracyi przerwali posiłek i powstali do modlitwy. Cisza zaległa i głos dzwonu, chwalący cześć Maryi wśród niebotycznych Alp ogromne zrobiły wrażenie na nieprzyzwyczajonych do takich objawów religijnych w naszym kraju, by w publicznej restauracyi ludność wspólnie się modliła. Wygłoszono też 26 mów w kilku językach. Mowy polskie okla-

skiwane były wprost z niesłychanem entuzyazmem. Stamtąd udaliśmy się do Tryestu i morzem do Gorycyi, by we wsi w San Peter odwiedzić X. Lenarda i jeszcze jeden dzień przepędzić na wsi katolickiej Krainy. Wieś ubrano w chorągwie, powitało nas duchowieństwo wraz z wójtem i ludnością. Zwiedziliśmy dom ludowy katolickiego Związku. Na tarasie domu wydano ucztę. Śpiewy chóru męskiego i naprzemian dziewcząt Słoweńskich umilały nam kolacyę. Wypowiedziano znowu kilka mów na cześć dwóch narodów i wzajemnej ich przyjaźni. Poczem urzędnicy po dwóch rozebrali nas na nocleg do siebie. Domy wszędzie piękne, schludne, białe wewnątrz wprost z konfortem urządzone. Kiedyśmy już zasypiali około 12$^{1}/_{2}$ w nocy jeszcze chór mężczyzn obchodził domy, w których spaliśmy i śpiewano nam „Dobranoc wam“, i wznosili okrzyki „Żywio Polaki“. Rano po mszy św i śniadaniu zwiedziliśmy gospodarstwa wiejskie jak: winnice, ogrody, kwieciarnie. Zrywaliśmy sami z drzew południowe owoce jak figi, oliwki, kasztany, orzechy, brzoskwinie, winogrona i t. p. Ile było radości i pociechy, trudno to wszystko opisać.

Było to w ostatni dzień wśród katolickich Słoweńców, ze łzami w oczach żegnaliśmy się z cudną ziemią Słowieńską. Dużośmy zwiedzili, ale jeszcze więcej nauczyliśmy się. Przez cały czas nie widzieliśmy ani dziada ani pijaka. Mówią, że Słowianie nie bardzo są zdolni do gospodarczości, chyba wspólnie z Niemcami, jak to się ma w Poznańskim lub w Czechach. Tymczasem Słoweńcy w Krainie temu kłam zadają. Nie mają Niemców, tylko po miastach trochę brudnych Włochów, a jednak w krótkim czasie doszli do takich potężnych rezultatów ekonomicznych, kulturalnych, że z nimi poczyna się liczyć rząd centralny i Węgry i Włochy bać. Dlaczego? Doszli własną i wspólną pracą duchowieństwa z ludem pod wodzem biskupem Jegliczem, opartą o prawdziwy katolicyzm w teoryi i praktyce Daj Boże i naszej Polsce, by się tak serca nasze polskie modliły Panu.

Ks. Mieczysław Kuznowicz T. J.

Polska mowa.

Polska mowo święta, święta ukochana,
Z matki ust przejęta, z mlekiem jej wyssana!
Milej nam niż dzwonki dzwonią twoje dźwięki,
Za to też składamy Panu Bogu dzięki.
Ludzie się uwzięli wytępić cię wszędzie,
Ale z tego pewnie, da Bóg, nic nie będzie!
Bieda nam, ach bieda z tą niedolą nową,
Że nas ciągle trapią obcą jakąś mową.

Trapią ci nas, trapią od nocy do rana,
Ale polskiej duszy nie zmienią, oj dana!
Wiele wody w Odrze, w Wiśle jeszcze więcej
Wiele z niej upłynie, niż nas zmienią Niemcy.
Cieszcie się, niemiaszki, wy słowami swemi,
My zaś w ojców mowie Boga chwalić chcemy.
Kujcie nas, jak chcecie nic nie wykujecie,
O Polską wytrwałość wnet sić rozbijecie

Gdy nam stanąć przyjdzie na wieczności progu,
Wtedy polską mową polecim się Bogu
I po polsku będziem wołali w pokorze:
Grzesznej duszy naszej bądź miłościw, Boże!..



Pokłosie z wycieczek wakacyjnych.

Z wycieczki na Węgry.

Ustawiczne deszcze, które tak psuły nam tegoroczne wakacye, nie pozwalały i mnie korzystać z pięknej okolicy, wśród jakiej znajdowałem się, przepędzając kilka tygodni w Krynicy.

Wyjątkowo pogodny dzień i gorąca namowa mego towarzysza, zawołanego turysty, zachęciły mnie do planowanej zdawna wycieczki na Węgry.

Za cel naszej wycieczki obraliśmy Bardyów (po węgiersku Bartfa), starożytne miasteczko na granicy węgierskiej, które wraz z innemi miastami spiskiemi należało do Polski od czasów Jagiełły. Dla dodania większego uroku wycieczce nie udaliśmy się prosto gościńcem, jaki prowadzi z Krynicy do Bardyowa, ale postanowiliśmy zrobić półkole przez góry okoliczne.

Pierwsza moja w tym rodzaju wycieczka, obliczona na 2—3 dni czasu, zaciekawiała mię i nęciła ogromnie.

O godzinie 5-ej rano zbudził mię mój towarzysz wycieczki, nawołując do pośpiechu. Wstałem niezbyt ochotnie, ale że się już zdecydowałem, nie było rady. Bez śniadania nawet, bo cała Krynica w głębokiej jeszcze leżała ciszy, puściliśmy się w drogę.

Skorośmy się oddalili od Krynicy o spory kawałek drogi, orzeźwił nas chłód poranny a z poza gór zaczęło się ukazywać słońce. Zrazu, jakby purpurową otoczone szatą, potem coraz jaśniejsze, aż wreszcie wzbiło się nieco w górę i zaczęło jaskrawym blaskiem dziennym oświecać ziemię. Szliśmy polną drogą, prowadzącą do wodospadu „Czarnego Potoku“.

Od wodospadu, który tworzy rzeźko spadająca woda górska, przeszliśmy po kładce na drugą stronę potoku i zaczęliśmy się piąć pod górę. Zrazu przez wielkie lasy bukowe i sosnowe, potem przez rozległe pastwiska, stojące prawie w zupełnej pustce i zaniedbaniu;

chyba gdzieniegdzie tylko widać było stajenki dla bydła — i obok pasące się krowy. W górach tych, podobnie jak w Tatrach i na Połoninach, wychodzą pasterze na całe lato na pokryte trawą szczyty dla paszenia bydła i schodzą na doliny dopiero pod zimę.

Słońce już dobrze zaczęło przypiekać, kiedyśmy dotarli do tak zw. „Dyabelskiego Kamienia". Jest to ogromny głaz piaskowy na jakie 3. mery wysokości, zupełnie z kształtu podobny do egipskiego sfinxa. Otoczony dokoła laskiem bukowym, stojąc na jednem z wyższych wzgórz, budzi postrach u pasterzy i najdziwaczniejsze domysły. Po krótkim odpoczynku ruszyliśmy dalej, żeby przed południem jeszcze dostać się na Jaworynę, najwyższy szczyt w całej okolicy 1300 m. nad poziomem morza. Pięliśmy się już tylko przez nagie szczyty, pokryte trawą i krzaczkami borówek.

Na Jaworynie zrobiliśmy dłuższy odpoczynek i zjedliśmy pierwszy posiłek, złożony z kilku tabliczek czekolady i wina. Towarzysz mój twierdził, że to najlepsze i jedyne pożywienie w czasie każdej wycieczki, choć niezupełnie zastępuje pierwsze śniadanie.

Po tem improwizowanem śniadaniu zacząłem się rozglądać po okolicy. Z Jaworyny wspaniały roztaczał się widok na sąsiednie góry i stoki, a przedewszystkim na doliny.

Widać było jak na dłoni wsie i miasteczka, położone niedaleko Krynicy;. wyzłocone blaskami południowego słońca domy i mieniące się w tęczowe barwy rzeki, przedstawiały widok jakby jakiegoś zaklętego kraju. Równie wspaniały był widok na Tatry, których śniegiem pokryte szczyty, otoczone lekką mgłą, pomimo znacznej odległości dzięki pięknej pogodzie widać było wcale dobrze. Kiedyśmy spożywali posiłek, przyszło do nas dwóch pasterzy, którzy obok paśli swoje krowy. Gwara ich ni polska, ni ruska, tak była dla nas niezrozumiała, żeśmy się niczego prawie od nich dowiedzieć nie mogli. Z Jaworyny zaczęliśmy się spuszczać w dół w przeciwną stronę do wioski Powroźnik, a stamtąd ścieżkami do Muszyny. Muszyna, pięknie położone nad Popradem miasteczko, posiada na stromem wzgórzu ruiny starego zamku biskupiego z XVI-tego wieku. Niestety dla braku czasu i zmęczenia nie mogliśmy już tych ruin zblizka oglądać, ale wrost udaliśmy się do miasteczka. Zatrzymaliśmy się tu na obiedzie w wcale porządnej restauracyi p. Bujałkowskiego. Miasteczko samo niema w sobie nic ciekawego i niczem nie różni się od innych naszych miasteczek galicyjskich. — Po obiedzie i dwugodzinnym odpoczynku, pomimo znurzenia ruszyliśmy dalej w drogę. Zrazu protestowałem przeciw temu planowi towarzysza, ale wnet sam nabrałem ochoty do dalszej drogi, żeby nocleg spędzić już w samym Bardyowie.

Nie znając już zupełnie okolicy, byliśmy zmuszeni iść brzegiem Popradu szerokim gościńcem. Po jakimś czasie gościniec skręcał na

lewo i odtąd szliśmy przez wielki las sosnowy aż do samego Leluchowa, wioski położonej na granicy węgierskiej. Teraz już bezwarunkowo nie myślałem iść dalej piechotą, tłómacząc memu towarzyszowi, że byłoby to barbarzyństwem robić dziennie więcej jak 50 klm. Po długich wreszcie pertraktacyach z wieśniakami, którzy tam są nadzwyczaj ubodzy i najbogatsi trzymają zaledwie jednego konia, wynajęliśmy furkę, która nas miała zawieść do Bardyowa. Wreszcie pod wieczór wsiedliśmy na wóz, zaprzęgnięty w jednego lecz dzielnego konika i wyjechaliśmy z Leluchowa.

Zaraz za Leluchowem zaczynają się Węgry. Okolica prawie się nie zmienia, z tą chyba tylko różnicą, że góry nieco mniejsze a zato gęściej lasami pokryte. Jechaliśmy gościńcem, prowadzącym serpentyną przez stary las bukowy. Zrazu jazda była wcale znośna; zawsze bowiem lepiej jechać, niż iść piechotą. Wnet jednak wóz zaczął tak trząść, iż mój towarzysz oświadczył, że woli iść piechotą. Poczciwy jednak chłop, który z nami jechał, dbały widocznie o nas, a jeszcze bardziej o swego konika, któremu chciał pożywienie zabezpieczyć, skorośmy tylko wyjechali z lasu, nabrał z poblizkiej łączki siana i tak nam wóz miękko wyścielił, żeśmy mogli zupełnie się położyć.

Zagrzebawszy się w sianie i nakrywszy się pelerynami — próbowaliśmy zasnąć. Tymczasem słońce już zupełnie zaszło za górami, nastał zrazu szary zmrok wieczorny a potem noc. Wnet jednak księżyc wysunął się z ponad lasu, zamigotały miliony gwiazd, które oświecały nam jasno drogę. Była to piękna noc letnia, choć chłód nocny przejmował nas coraz bardziej.

Fura raźno toczyła się po równym gościńcu. Szybko minęliśmy dwie wioski węgierskie.

Wioski węgierskie mogłyby być przykładem czystości i porządku. Domki schludne, drewniane lub murowane, piękny kościół i plebania dają wiosce wygląd ładnego miasteczka.

W trzeciej z kolei wiosce w Gerlachowie zrobiliśmy krótki popas. Kiedyśmy wyjeżdżali z Gerlachowa, przysiadł się do nas jakiś Węgier zupełnie bez naszego zezwolenia. Ukłoniwszy się nam i zaznaczywszy, że również zdąża do Bardyowa, umieścił się na improwizowanym z deski koźle obok naszego woźnicy.

Woźnica, widząc nasze zakłopotanie, szepnął nam na ucho, że to poczciwy człeczyna, tylko trochę „pomylony". Zresztą nasz nowy towarzysz wydał się wcale sympatycznym: zabawiał nas rozmową po węgiersku, niemiecku, a nawet i nieco po polsku. Jakeśmy się później od woźnicy dowiedzieli, służył przy poczcie w Bardyowie, skąd roznosił telegramy do okolicznych miejscowości.

Chcąc mu się przypodobać, wyrzekłem stare nasze przysłowie:

Węgier, Polak dwa bratanki
I do szabli i do szklanki.

Podobało mu się to ogromnie. Szabli wprawdzie nie miał przy boku, ale za to z kieszeni wyciągnął potężną flaszkę i wychylił ją do dna. Chcąc się nam za podróż odwdzięczyć, polecił furmanowi skręcić z gościńca i zawieść nas do huty szklannej. Zarządca huty Niemiec, przyjął nas bardzo grzecznie i pomimo póżnej godziny było już po 10-tej w nocy, — pozwolił na zwiedzenie huty i zapraszał nawet na nocleg. Podziękowaliśmy jednak uprzejmie, chcąc się koniecznie dostać do Bardyowa. O godzinie 12-stej przybyliśmy do celu naszej wycieczki. Kazaliśmy się zawieść do najporządniejszego i zresztą jedynego hotelu, zasługującego na to miano. Wiedząc, iż wśród Węgrów język niemiecki nie jest mile słyszany, zaczynaliśmy rozmowę po polsku, a dopiero dawszy poznać, że jesteśmy Polakami, posługiwaliśmy się językiem niemieckim.

Wnet przygotowano dla nas wcale ładny pokoik z balkonem na 1-szem piętrze. Więc niedługo czekając, udaliśmy się na dobrze zasłużony spoczynek.

* * *

Kiedyśmy się zbudzili było już dobrze po 10-tej. Nie zwlekając długo, zaraz po śniadaniu udaliśmy się na zwiedzenie miasteczka i jego starożytności. Bardyów jest miasteczkiem niewielkiem, ale jak wszystkie miasteczka węgierskie schludnem i czystem. Dzięki swej starożytności i pamiątkom, jest bardzo często celem wycieczek z Krynicy. Najpiękniejszą jego ozdobą jest stary kościół, wspaniały swoim ogromem i architekturą. Zbudowany w stylu gotyckim jeszcze przez Cystersów w roku 1206 tym, a odnowiony zupełnie w r. 1795, mógłby się zupełnie dobrze równać z niejedną katedrą.

Tam więc po wyjściu z hotelu skierowaliśmy kroki. Najpierw zwiedziliśmy wieżę, wysoką na jakie 30. metrów, jeśli nie więcej, otoczoną u szczytu dokoła galeryjką, skąd piękny roztacza się widok na kilka mil wokoło.

Zeszedłszy na dół weszliśmy do kościoła. Kościół cały przepełniony jest pamiątkami z dawniejszych stuleci od XIV-tego wieku począwszy. Mnóstwo tych pamiątek sprawia na oglądającym wrażenie, że się znajduje w jakiemś wielkiem muzeum starożytności. Od ołtarzy począwszy aż do najdrobniejszych sprzętów kościelnych — wszystko ma swoję tradycyę. Pomijając inne pamiątki, których tyle tam, że czasu nie starczyłoby na oglądanie, najbardziej zaciekawił nas ołtarz „Narodzenia Pańskiego", bo rzeźbiony przez naszego mistrza z XIV tego wieku Wita Stwosza. Ołtarz ten, podobnie jak ołtarz tego samego artysty w kościele Najśw. P. Maryi w Krakowie, zrobiony jest w kształcie szafy. Misterna i subtelna rzeźba zachwycić może każdego, tembardziej, że te pięć wieków, jakie przetrwał, nie uczyniły prawie żadnego zniszczenia. Nie jest to

jednak jedyne arcydzieło Wita Stwosza, jakie się znajduje w tym kościele.

Na pierwszy rzut oka po kościele uderza nas tak zwana „Tęcza", imponująca rozmiarami. Jest to długa, rzeźbiona belka, łącząca ściany u wejścia do prezbiteryum naprzeciwko głównego ołtarza. Na belce tej umieszczona jest „Kalwarya", t. j. Pan Jezus między dwoma łotrami na krzyżach. Jest to również dziełem naszego mistrza. Trzeciem jego dziełem jest posąg Szegedy'ego, jednego z dawnych magnatów w Bardyowie. Posąg ten, wykuty misternie w spiżu, umieszczony dawniej na sarkofagu Szegedy'ego — obecnie wmurowany jest w jednej ze ścian środkowej nawy kościoła. Kto był kiedy na Wawelu i widział posąg Kmity, za pierwszym rzutem oka na posąg Szegedy'ego domyśli się, że to dzieło tego samego artysty.

Oto wspaniałe swem mistrzostwem i starożytnością dzieła polskiego rzeźbiarza. Szkoda tylko, że prawie nieznane nam Polakom? znajdują się w kościele bardyowskim, że nie znalazł się dotychczas nikt, któryby dokładniej nam mógł wyjaśnić ich pochodzenie i powstanie. Wziąwszy pod uwagę, że Bardyów, leżący w obrębie dawnych miast spiskich, a od r. 1412-tego należał do Polski, łatwo sobie możemy wytłumaczyć, jakim sposobem te arcydzieła polskiego rzeźbiarza znajdują się obecnie na Węgrzech. Wychodząc z kościoła oglądaliśmy drukowaną w węgierskim języku monografię kościoła, a natrafiwszy na nazwisko Wita Stwosza, prosiliśmy kościelnego o przetłumaczenie tekstu.

Jakież było nasze zdziwienie, kiedy wyraz, który oznaczał pochodzenie stojący przy nazwisku Stwosza, przetłumaczył nam jako „Niemiec". Więc i tego nam Niemcy nie chcą przyznać, jak tylu innym znakomitym naszym rodakom zaprzeczają polskiego pochodzenia. A my nie bronimy się przed tem, nie staramy się im dowieść fałszu. Wszystko to zrobiło na nas przykre wrażenie, wyszliśmy z kościoła smutni i przygnębieni.

Nie mając wiele czasu do rozporządzenia, zaniechaliśmy oglądania innych kościołów (jest ich w Bardyowie cztery, między innymi jeden protestancki), a zwróciliśmy swe kroki do muzeum. Śmiesznym się może komuś zdawać wyraz muzeum w takiej małej mieścinie jak Bardyów. A jednak jest to prawdziwe muzeum, w całem tego słowa znaczeniu Urządzone z dawnego ratusza, w pięknie ozdobionych salach, mieści w sobie mnóstwo pamiątek z dziejów samego Bardyowa i okolicznych zamków. Zwiedzaliśmy po kolei wszystkie sale. We wzorowym porządku, umieszczona w szklanych szafach, znajduje się tam numizmatyka, stare ornaty, portrety, sprzęty, zamkowe zbroje, a w szklanych ramach wielka ilość starych i cennych dokumentów. Wszędzie przyczepiona jest kartka z objaśnieniem i datą pochodzenia.

Wśród tych dokumentów wyszukaliśmy też sporą ilość polskich jak np. Ludwika Węgierskiego, Stefana Batorego, Zygmunta Augusta i innych naszych Królów i książąt. Oprowadzający nas Węgier z dumą pokazywał nam swoje pamiątki i tłumaczył ich pochodzenie. W końcu oglądaliśmy wizerunek św. Jerzego z żelaznej blachy, cały kulami przedziurawiony. W czasie walk z różnowiercami miał ten wizerunek według podania stać na szczycie ratusza. Skoro wypędzono z Bardyowa różnowierców, ci po niejakimś czasie usiłowali się przemocą wedrzeć do miasta i wtedy to powstać miała przepowiednia, że skoro wizerunek ten padnie od kul nieprzyjacielskich, różnowiercy zdobędą miasto. Pomimo jednak gęstych przedziurawień od kul, wizerunek nie upadł i różnowiercy nie dostali się do miasta. W kilkadziesiąt lat potem dopiero, wskutek silnych wiatrów opadł wizerunek z dachu, a wdzięczni mieszkańcy Bardyowa ze czcią go przechowywali i oddali następnie do muzeum. Muzeum bardyowskie tak pod względem wzorowego porządku jak i ilości nagromadzonych tam pamiątek budzi podziw u każdego zwiedzającego. A my, mając tak świetną przeszłość dziejową za sobą, która jest jedynym naszym spadkiem, oprócz mowy ojczystej, po praojcach, czyż nie możemy się zdobyć na założenie niejednego takiego muzeum w miastach prowincyonalnych. Pamiątek równie cennych nie brak nam z pewnością. Tyle ich mieści się po starych naszych dworach i zamkach, tyle cennych dokumentów wyrzuca się jako rzeczy bezużyteczne na strych lub do śmiecia; wielka szkoda, że nikt się tem nie zajmie, a chcemy przecie nieraz uchodzić za gorących patryotów — Opuściłem muzeum z tem smutnem uczuciem, że daleko niżej stoimy od Węgrów, którzy tak cenią swoją przeszłość.

Po obejrzeniu samego miasteczka, które zresztą niczem szczególniejszem się nie odznacza, powróciliśmy do hotelu, a po zapłaceniu rachunków hotelowych, wyruszyliśmy z powrotem krótszą drogą do Krynicy. Mieliśmy wprawdzie jeszcze ochotę zwiedzić nieco okolicę Bardyowa, a zwłaszcza Bardyów - Zdrój, miejsce kąpielowe i Zborów (Zboro), gdzie się znajduje starożytny zamek węgierski, niestety jednak na horyzoncie zaczęły się zbierać czarne chmury, nie mogliśmy przeto przedłużać wycieczki, ale coprędzej trzeba było powracać.

Przyspieszając ciągle kroku i nie zatrzymując się prawie nigdzie, doszliśmy przed nocą do Tylicza miasteczka, odległego o jakie 9 kilometrów od Krynicy. Było już po 9-tej wieczorem, niebo zachmurzyło się na dobre, a do tego tak było ciemno, że o dalszej drodze nie było mowy. Szczęściem gościnny pleban w Tyliczu przyjął nas łaskawie i zaofiarował nam nocleg.

Następnego dnia rano, chociaż niebo całe osłonione było chmurami i deszczyk drobny zaczął mżyć, pragnąc jak najspieszniej do-

stać się do Krynicy, wyruszyliśmy zaraz po śniadaniu. Dla skrócenia drogi puściliśmy się na przełaj przez góry. Niestety wskutek mgły gęstej, jaka panowała po górach, zabłądziliśmy w lesie, a tymczasem deszcz, który już padał całemi strumieniami, zmoczył nas do nitki. Zmoczeni i zabłoceni dostaliśmy się wreszcie do Krynicy, gdzie nas powitano jak bohaterów. Jak każda wycieczka, tak i nasza nie mogła się obejść bez mniej lub więcej nieprzyjemnych przygód, ale bądź co bądź wryła się w naszej pamięci jako miłe wspomnienie z tegorocznych wakacyi. *Roman Maniewski.*

Okolice Cieszyna.

Okolicę Cieszyna stanowią wsie, należące do arcyksiążęcej komory i opasujące gród Piastów, jakby żelazną obręczą. Znajdujące się po owych wsiach folwarki i fabryki książęce, za pośrednictwem oficyalistów, przyczyniają się wielce do zgermanizowania okolicy. Owym germanizatorom niepomału dopomaga dobroduszność ludu, cnota, właściwa Słowianom, a wychodząca im nieraz na szkodę. Ślązak niema w sobie czeskiego uporu, owszem chętnie się zgadza na wszystko, i aby przypodobać się tym, których uważa za wyższych od siebie, przyjmuje ich mowę i obyczaje. Ci z ludu, którzy się zgermanizowali, wcale nie świadczą o wyższości niemieckiej cywilizacyi, owszem wstyd jej czynią. Moralnie upadli, w wielu rzeczach ciemniejsi od najciemniejszego prostaczka, licho mówiący po niemiecku, źle po polsku, u swoich pogardzani, u Niemców wcale nie wysoko cenieni, stanowią wśród ludności wiejskiej element, który można porównać z rdzą osiadającą na zbożu. Aby dowieść, iż są postępowcami, ludzie ci wyzuli się z pobożności ojców, popierają niektóre prądy bezreligijne i są zwolennikami liberalizmu i protestantyzmu, pod względem politycznym zaś o tyle są niebezpieczni, iż propagują uwielbienie dla Prus a pogardę tego, co narodowe i polskie. Są to zresztą kosmopolici, których bogiem jest brzuch i mamona. Każdy z tych ślązkich kulturtregerów przedewszystkiem zrzuca z siebie wiejski ubiór ojców i ubiera się po miejsku. Żony ich chodzą jeszcze po wiejsku, córki i synowie uczęszczają do szkół niemieckich, i bodaj czy jabłko nie będzie jeszcze gorszem od jabłoni. Obok złego znajduje się jednak i dobre, świadczące, że prawda musi zwyciężyć. W tej samej okolicy cieszyńskiej, zapełnionej renegatami, znajduje się szczupła wprawdzie, lecz silna duchem gromadka wieśniaków, którzy miłując ojczystą mowę, czytając dużo, posiadając ładne biblioteczki zaliczoną być może do najświatlejszych chłopów nie tylko w słowiańszczyźnie, ale i wśród innych narodów.

Okolice Cieszyna stanowią wsie: Bobrek, noszący to miano od strumienia zwanego Bobrówka, który poniżej tej wsi pod miastem, wpada do Olszy. Mniszewo, tak nazwane zapewne stąd, że należało do mnichów, gdyż było długi czas własnością klasztorną. Błogocice, folwark książęcy, z arcyksiężęcą fabryką likierów, wodnym młynem i tartakiem. Sibica, tak nazwana, o ile się zdaje, od świby gatunku wierzbiny, rosnącej nad brzegami Ropiczanki, która tu płynie. Wieś ta zyskała rozgłos skutkiem odbytej tu roku 1869. zabawy narodowej, na którą pierwszy raz przybyli goście z Galicyi i innych ziem polskich. Odznaczył się gościnnością, wyrównywającą gościnności starych dworów szlacheckich miejscowy Ślązak, Jan Glajzar, jeden z najświatlejszych włościan śląskich, dziś już nie żyjący.

Na granicy gruntów sibickich i miejskich widać obszerne i liczne budynki na prawo od szosy, jest to przędzalnia lnu, największa na Śląsku, która po części także szkodzi interesom ludu, albowiem mnóstwo dziewcząt wiejskich zatrudnionych w przędzalni, odwyka od pracy na roli i szwankuje na zdrowiu. Idąc dalej szosą sibicką, dochodzimy do wsi Ropicy, pamiętnej pierwszem zgromadzeniem ludowem, które się odbyło w roku 1871. i wykazało nieprzyjazne dążności niemieckiego stowarzyrzenia. Szeroko znaną z pobożności oraz z hojnej, staropolskiej gościnności jest rodzina pp. Tomanków, których syn na stanowisku katechety gimnazyum i seminaryum polskiego w Cieszynie pracuje wiele dla sprawy polskiej na Śląsku. W zagrodach pp. Tomanków urządzają corocznie „Zytki" lub polskie gimnazyum swe wycieczki i zabawy. Na szosie Frydeckiej leży dolny i górny Żuków; są tu dwie szkoły: ewangelicka i katolicka oraz cmentarz. Jadąc cesarską drogą do Ołomuńca, widzi się po prawej stronie zabudowania fabryczne. Jest to gorzelnia parowa i olearnia arcyksiążęca, stanowiąca folwark na tak zwanym Mojskiem, będącym częścią Brandysu, wsi zaludnionej przez mieszkańców, po większej części mających zajęcia w mieście, znanej z zakładu kąpielowego i szkoły pływania. Dalej przejeżdża się przez Grabinę, która niegdyś była ulubionem miejscem zamiejskich przechadzek obywateli cieszyńskich oraz miejscem zabaw, festynów, uroczystości Sokoła etc. Znajdowały się tu piękne aleje, ławki, altany, a w oznaczone dni grywała muzyka. Dziś miejsce to zaniedbane; niedawno przypomniało się Cieszynianom uroczystością towarzystw śpiewackich. Za Grabiną po prawej stronie widać piękne zabudowania jednego z osadników we wsi Mosty, a dalej, po prawej i lewej stronie szosy, ładne budynki tamtejszych rolnych właścicieli. — Za Mostami na lewo tuż przy drodze leży szkoła ewangelicka wsi Mistrzowice. — Na prawo bieleje niby wspaniały pałac i wieża — są to szczątki książęcego zamku dawnych dziedziców państwa Cieszyńskiego w Kocobendza. W lesie

za Mistrzozowicami jest zajazd, zwany „Wyrąbaną“ — także niegdyś miejsce bardzo uczęszczane przez mieszczan w porze letniej. obecnie opustoszałe. Na szosie do Frysztatu leży wieś Boguszowice, założona na mocy przywileju, nadanego szlachcicowi Boguszowi w r. 1290. I tu mieszczanie dawnemi czasy miewali zabawy letnie, które dziś zupełnie zostały zaniedbane. Boguszowice, okalając miasto, sięgają szosy Prucheńskiej. Przy wyjeździe z miasta, przy wspomnianej szosie leży na prawo cmentarz katolicki z kościołem, dalej na lewo cmentarz żydowski; idąc jeszcze dalej, widzimy jak szosa rozdziela się, jedna odnoga prowadzi przez wieś Pastwiska do Hażlacha, druga do Zamarsk. Od strony browaru po pod górą Zamkową, sławną ze starej wieży Piastowej, idzie się na Małą Łąkę.

Cała okolica cieszyńska jest przepyszna, a z zamkowej góry i z wieży kościoła ewangielickiego wspaniały i szeroki jest widok na Beskidy, za którymi szarzeją na widnokręgu Tatry i w stronie zachodnio-południowej w znacznem oddaleniu rysują się szczyty gór Morawsko-Czeskich. Lud okoliczny jest dorodny, kobiety przystojne i zręczne. Mężczyźni noszą kapelusze okrągłe, z średniej szerokości rondem i śpiczastą głową; kurtki i spodnie granatowe, u kamizel bogatsi mają srebrne guziki. Ubiór kobiety składa się z krótkiej, fałdowanej, brunatnego koloru wełnianej spodnicy, obszytej u dołu u bogatszych jedwabną szafirową, obszewką zwaną „galonką“. Biały kabotek, z szerokiemi rękawami sfałdowanymi po łokieć, pięknie odbija i nadaje ubiorowi świeżości, gorset krótki, do połowy piersi z haftowanemi złotem lub srebrem naramiączkami inaplecznikami. Bogate włościanki w dni uroczyste kładą na siebie jedwabny, różnobarwny pas okolony łańcuszkiem srebrnym, nieraz kilkanaście łokci długim.— Mężatki chowają włosy pod siatkę, zwaną w narzeczu śląskiem „czepek“ i zawiązują głowę chustką, zgrabnie ją podwiązując końcami z tyłu. — Dziewczęta noszą warkocz ozdobiony kokardą z szerokiej, zwykle jednokolorowej jedwabnej wstążki, a chustkę na głowie wiążą pod brodą Poważniejsze i szanujace obyczaj ojców niewiasty, idąc jako matki chrzestne do kościoła, mają na głowie białą chustką perkalową i takiż niby szal na ramionach. Białą chustkę na głowę i krzyżową takąż chustką na ramiona przyodziewają się, idąc do Ko munii świętej.

Pod względem moralności nie wiele da się zrobić zarzutów ludowi okolicznemu. Gdzie oparł się germanizacyi, obyczaje są skromne i panuje trzeźwość, bo podstawą życia jest tu religijność. Chłopi zgermanizowani tracą wiarę, a zarażeni nowoczesnym niedowiarstwem, demoralizują się pod każdym względem. Lud wiejski w ogólności jest pracowity, i gdzie jest rząd dobry w domu, jest też i zamożność. Domy po wsiach okolicznych w znacznej części murowanej a większość kupców i rzemieślników cieszyńskich żyje z wiejskiego

ludu, który mając dosyć znaczne potrzeby i lubiąc schludny ubiór, nie mało pieniędzy zostawia w mieście.

Wielkie niebezpieczeństwo zagraża ludności wiejskiej przez zaprowadzenie publicznych, bezwyznaniowych szkół ludowych Środek ten w księstwie cieszyńskiem jest zbyteczny, istniały tu bowiem dość gęsto szkoły wyznaniowe, a spokój, pod względem religijnym był zupełny. Szkoła bezwyznaniowa wpłynie z jednej strony źle na pojęcie religijne u ludu, a z drugiej strony lud przestanie z własnej inicyatywy myśleć o szkołach i będzie je uważał za instytucyę państwową, a nie za instytucyę potrzeby publicznej i obowiązku szerzenia i nabywania oświaty. *S. Świeykowski.*

Z Kijowa.

Na skalistym brzegu dnieprowym rozsiadł się dumnie stary Kijów z odwieczną Ławrą Peczerską, ze zmurszałymi murami dawnej twierdzy, błyskając do słońca złocistymi krzyżami i kopułami przepysznych cerkwi, a niżej w dole około przystani skupia się stary „Padół" — dzielnica ubogich straganiarzy i pijaków, kryjąca w sobie niejedną straszną tajemnicę z życia szumowin miejskich. To stary Kijów. — A dalej — hen, rozrzucony po malowniczych pagórkach, wyrósł Kijów nowy, błyszczący eleganckimi sklepami Kreszczatiku i tulący w prześlicznych ogrodach wytworne wille i pałacyki bogaczów kijowskich (na ulicy Bulwarnej). To nowy Kijów. Wszystko zaś tonie w cieniu przepysznych parków miejskich, które razem z górzystem położeniem czynią Kijów jednem z najpiękniejszych miast w Europie.

Czy Kijów jest miastem polskiem?

Z pewnością nie. Już w roku 1667. przeszedł w pokoju Andruszowskim w ręce moskiewskie, niby odstąpiony na dwa lata, ale więcej nie wrócił. Kiedy jeszcze był w rękach polskich, już wtedy przeważał w nim żywioł ruski, który obecnie jest zastąpiony przez rosyjski. A zresztą czyż o mieście, w którem na 600.000 ludności jest zaledwie 100.000 Polaków, można mówić, że jest polskie?

Na ulicy i w sklepach przeważa język rosyjski. Żydzi uważają za największy punkt elegancyi rozmowę po rosyjsku. Jedynie przy obu kościołach można się spotkać z samym językiem polskim, ale żal się Boże, jaki to czasem jest język i w jakiej karykaturze występuje nasza polska mowa! Stary kościół kijowski stoi na wysokiem wzniesieniu; chcąc wejść do niego, trzeba przejść przez 4 terasy, połączone potrójnymi schodami Otóż w święta po nabożeństwie u stóp tych schodów zbiera się zawsze mieszane towarzystwo i lustruje wszystkich schodzących ze schodów. Jakiś dowcipniś na-

zwał to „przeglądem katolickim". W tymto „przeglądzie" przypadkowo i ja się znalazłem, czekając na znajomych i mimowoli usłyszałem zdanie następujące, powiedziane niby po polsku, a dające niezbyt chwalebne pojęcie o rozkwicie języka polskiego u niektórych Kijowiaków: „Wie pan prosto rozpacz z moim synem, jakby tu go oprzydzielić do gimnazyii, bo wyobraź pan sobie jest wakancyi 40 a proszenii podano przeszło 150, nie odmów mi pan sowietu w tym trudnym położeniu". Ze wszystkich stron dolatywały mnie takie wyrażenia, jak rozduszony (uperfumowany), może się pan na mnie położyć (może pan na mnie polegać), powiastka (awizacya), krylco (ganek), orać (krzyczeć), zastanowienie (zatrzymanie) i t. d.

Z tego więc wszystkiego widzimy, że Kijów stanowczo nie jest polskiem miastem, a jednak własne polskie życie istnieje i tętni w Kijowie tak, jak w żadnem innem prawie większem mieście w krajach zabranych. Przedewszystkiem polska prasa. Codziennie wychodzi „Dziennik kijowski", prenumerowany przez wszystkich Polaków kijowskich i całe obywatelstwo polskie z Wołynia, Ukrainy i Podola. Tygodniowo wychodzą dwa pisma religijne i jedno treści humorystycznej, mające także bardzo szeroką prenumeratę, zwłaszcza to ostatnie, dzięki swemu niezrównanemu humorowi i pełnym prawdziwego dowcipu artykułom „Czarnego Jegomościa", cieszy się ogromnem powodzeniem.

Największą instytucyą w Kijowie jest klub polski „Ogniwo", posiadający swój własny gmach, składający się z 15 olbrzymich i eleganckich sal, bardzo dużą i doborową bibliotekę i swój teatr, w którym grywają tylko rdzennie polskie sztuki. Oprócz tego znajduje się w Kijowie drugi, ale już na wielką skalę „Teatr polski", do którego na występy gościnne zjeżdżają najsławniejsi artyści polscy. Po „Ogniwie" i po „Teatrze" na pierwsze miejsce wybijają się różne stowarzyszenia sportowe, wioślarskie, gimnastyczne i nawet handlowe.

Potężna liczba polskich restauracyi, począwszy od najelegantszych i najdroższych, a skończywszy na najtańszych i najprostszych garkuchniach, z nieśmiertelną akademicką „Udziałówką" na czele, zapełnionych zawsze po brzegi przez samych naszych rodaków, daje chwalebne wyobrażenie o polskich apetytach kresowych Lechitów.

Ale najchwalebniejszem dziełem Polaków nietylko kijowskich, ale także wszystkich zamieszkujących okoliczne gubernie, to nowy kościół w Kijowie. Kościół wystawiony jedynie za polskie pieniądze na kształt wiedeńskiego Votivkirche, dorównywający prawie tamtemu wielkością rozmiarów, strzela dumnie swemi gotyckiemi wieżycami w górę, a jego budowa dotychczas kosztuje 700000 rubli, zaś wykończenie ma kosztować drugie tyle. Czyż to nie jest chwalebny dowód

ofiarności ze strony społeczeństwa polskiego z tamtych stron, zwłaszcza, że te ofiary dawano chętnie i częstokroć w wielkich sumach.

Najnowsze zaś dzieło Polaków, to wystawa kijowska, nazwana niestety urzędownie wszechrosyjską. Mówię „niestety", bo jej założyciele, to przeważnie obywatele-Polacy, a tylko kilku Rosyan włożyło swoje fundusze; większa część pawilonów mieści w sobie tylko produkta polskie, których liczba byłaby jeszcze większa, gdyby nie intrygi rządowe. Więc krótka historya wystawy.

Kiedy komisya, złożona przeważnie ze samych Polaków, przedstawiła rządowi projekt wystawy, okazało się, że większość produktów jest dziełem polskiego przemysłu. — Tego oczywiście rząd rosyjski ścierpieć nie mógł i między innymi rozkazami wprost niekorzystnymi dla Polaków, wydał zakaz wszelkiego porozumiewania się w języku polskim między publicznością, a agentami firm i usługa na wystawie. Wtedy wszyscy Polacy z komisyi zamiast postawić stanowcze „veto" podpisali i zgodzili się na wszystkie żądania rządu. Ale dzielniejszymi okazali się wystawcy polscy z Królestwa, bo dowiedziawszy się o tych warunkach, wycofali swoje wszystkie produkta. Na taki energiczny postępek komisya, widząc, że większa część okazów jest wycofana, wystarała się o odwołanie tego nieszczęsnego zakazu co do polskiej mowy.

Ale wtedy już nie wszyscy Królewiacy, którzy swoje wyroby wycofali, chcieli je wystawiać i w taki sposób liczba wystawców polskich poważnie się zmniejszyła.

Nareszcie w połowie czerwca otwarto wystawę, ale ta nie przynosiła swoim założycielom żadnego zysku i groziło ogromne fiasco. Złożyło się na to dużo okoliczności. Przedewszyskiem wystawa była zaledwie w połowie wykończona, ogromna liczba pawilonów była jeszcze w budowie, a przytem ta nieznośna pogoda. Przez nią nie mogli wykończyć zaczętych budowli, przez nią bez długich butów nikt nie mógł udać się na wystawę, przez nią wreszcie nikt z prowincyi nie chciał i nie mógł zjechać do Kijowa. Dużo zaś jeszcze niedogodności odstraszało ludzi od wystawy.

Nieporządek, brak komunikacyi i różnych rozrywek w połączeniu z poprzednimi niedostatkami sprawiły to, że wystawa została w niemożliwy sposób skrytykowana i wyśmiana na szpaltach gazet nietylko w państwie rosyjskiem, ale także zagranicą. Ale powoli wszystkie te braki zostały wyrównane. Przedewszystkiem pogoda się poprawiła, cały teren wyasfaltowano, zaprowadzono komunikacyę tramwajową, pawilony powykończano i postarano się o przyjemości. Ale tu także kultura rosyjska musiała wybić swoje piętno. W pośród wielu kompletnie europejskich rozrywek, jak różne teatrzyki, kinomatografy, koła śmiechu i t. d. na samym widoku wystawiono probierz siły.. ale w postaci automaty-

cznego murzyna, którego trzeba było bić po twarzy, ażeby strzałka pokazywała wielkość siły, bijącego indywiduum. Oczywiście nikt z porządnego towarzystwa nie pozwalał sobie na tę przyjemność, ale za to Kacapi uprawiali z zapałem ten narodowy sport.

Naprzód leciutko poklepie a potem, jak rozpuści się „szeroka rossyjska natura", jak strzeli, to wskazówka odrazu z 5 razy obróci się naokoło.

Pomiędzy rozporządzeniami ze strony rządu bardzo chwalebnymi trochę dziwnym w „szczęśliwem" państwie rossyjskiem jest rozkaz, że żadnych napojów gorących nie wolno sprzedawać.

Tak więc wystawa kijowska przy końcu lipca poprawiła swoją reputacyę i zaczęła ściągać więcej ludzi. To jest króciutka historya wystawy, a teraz parę słów o niej samej.

Wystawa przedstawia się imponująco. Na amfiteatralnym terasowatym terenie wznoszą się symetrycznie budowane pawilony większe, naśladujące dawne budowle starożytnych Greków, tudzież mniejsze stawiane według najróżnorodniejszych pomysłów, częstokroć bardzo oryginalnych. Najbardziej interesujący był pawilon z automobilami, następnie pawilon kopalni węgla, gdzie było wszystko urządzone tak, jak w prawdziwej kopalni a więc szyby, windy, chodniki podziemne; był też i oddział aeroplanów.

Najliczniej reprezentowany był oddział maszyn rolniczych i wogóle całe gospodarstwo, a więc rolnictwo, pszczelnictwo, rybołostwo, ogrodnictwo i leśnictwo. Sympatyczne wrażenie robił pawilon galicyjskich miejsc kuracyjnych, mieszczący w sobie reprezentacye uzdrowisk tak miłych, jak Zakopane, Krynica, Iwonicz, Rymanów i t. d. Ale najpiękniej wyglądała wystawa wieczorem. Miliony malutkich lampek elektrycznych, któremi były ubrane pawilony, dawały tylko świetlne ich kontury, a reszta budowli ginęła zupełnie w mroku, oświecana tylko od czasu do czasu mknącą w górę z sykiem racą. A kiedy milkły burzliwe tony wojskowych muzyk, słychać było gwar kilkunastu tysięcy ludzi, zgromadzonych na olbrzymim placu przed ogrodowym teatrzykiem, monotonny dzwonek wystawowego tramwaju lub przeraźliwy krzyk samochodów, mknących ulicami naokoło wystawy.

Wtem, co to!? Wszystkie światła gasną, ciemności zalegają olbrzymi plac. Ach to puszczają fontannę, oświeconą kolorowemi lampkami! W samym środku placu strzela olbrzymi słup wody groźnie szumiący, to znów opada i wśród zupełnej ciszy słychać tylko słodkie jego szemranie, a w każdej kropelce najdrobniejszej łamią się i błyszczą cudne, tęczowe kolory. Skończyło się przedstawienie.

K. Korycki.

Ś. p. O. Aleksander Gromadzki T. J.

(1833 † 1913).

Wszystkie bez wyjątku pokolenia Chyrowiaków znały kochanego „O. Fizia“. Trzeba jednak tę tak piękną postać i świątobliwą duszę choć w nieudolnych na razie zarysach utrwalić, aby i następne generacye chyrowskiej młodzieży, czytając jego życiorys, miały jeden więcej przykład cnotliwego życia w zupełnem znaczeniu tego słowa.

Tę miłość wielką, powszechną, wyjątkową, wśród księży i konwiktorów, jaką O. Gromadzkiego otaczano, zjednał on sobie niezwykle wzniosłym i miłym charakterem, gołębią, dziecięcą prostotą i zawsze młodzieńczą, niewinną, a nawet figlarną wesołością, a to wszystko w łączności z wielką świętością życia i bardzo przystępną zakonną ascezą.

Trzeba przyznać, że O. Gromadzki, nie będąc nigdy przełożonym, bo do tego wskutek pewnej beztroski o szare codzienne, drobne a konieczne sprawy, danych nie posiadał, — nie miał tak łatwej w tego rodzaju stosunkach sposobności, kogokolwiek sobie zrazić; jednak jako człowiek, zakonnik i kapłan dawał zawsze i wszędzie takie zbudowanie, że kto go tylko bliżej poznał, ten zbliżał się do Boga, zyskując z obcowania z nim dowód, że prawdziwa nauka nie odwodzi od wiary, ale do niej prowadzi.

W historyi wreszcie życia O. Gromadzkiego widzimy niezwykły objaw rządów Opatrzności w kierowaniu człowiekiem i w ekonomii łaski powołania.

Śp. X. Aleksander Gromadzki był synem Jana i Wiktoryi z Niecewiczów Gromadzkich, obywateli wiejskich na Wołyniu. Urodził się we wsi Sielec niedaleko Kowla d. 20 marca 1833 r. Wołyń, jego okolice, przyroda cała, wody i lasy, zwyczaje i anegdotki tak głęboko utkwiły w duszy i pamięci młodego Olesia, że już nigdy o nich nie zapomniał, a cenił ponad wszystkie inne okolice, gdzie później przebywał. Ta, że się tak wyrażę, słabość, czy namiętność przywiązania do swej najbliższej ojczyzny, była poźniej okazyą do licznych żartów, sporów wesołych i dysput ożywionych w obronie Wołynia.

W niższych klasach uczył się w Łucku, a w r. 1849. przeniósł się wraz z młodszym bratem, Walerym, do gimnazyum w Równem, które w 1855 r. ukończył w 22. roku życia. Na świadectwie maturycznem widzimy z religii, matematyki i fizyki stopień celujący, w historyi i geografii dobry, a w innych przedmiotach dostateczny.

To świadectwo dobrze oceniało naturalne zdolności abituryenta. To też udaje się on teraz do Kijowa, aby tam na uniwersytecie słuchać przez 4 lata wykładów matematyki i fizyki. Na świadectwie z egzaminów końcowych na uniwersytecie d. 26. lutego 1860, są już przeważnie

noty celujące. Dziekanem wydziału fizyczno matematycznego, jak widzimy z podpisu na dyplomie, był prof. Kepler.

Koło tego czasu brat jego Walery, ukończył seminaryum duchowne i otrzymał święcenia kapłańskie.

Młody matematyk, ukochawszy gorąco naukę, zaczął się specyalizować w astronomii i pozostał przy Kijowskim uniwersytecie jeszcze trzy lata, pracując w tamtejszem obserwatoryum. O ówczesnej jego pracy taki znajdujemy dokument w rosyjskich protokołach sesyi Rady Uniwersytetu Ś. Włodzimierza w Kijowie z r. 1862. na 43 str.:

„Przedstawienie fizyko-matematycznego fakultetu 31. października 1862 r. pod Nr. 88. o przyznanie pełniącemu obowiązek Astronoma Obserwatora kandydatowi Gromadzkiemu, zamiast otrzymywanych przez niego 540 r. s. na rok, całkowitej pensyi Astronomowi - Obserwatorowi należnej. Do tego przedstawienia dołączony raport Profesora astronomi Szydłowskiego następnej treści: „Już kilka razy miałem okazyę donosić fakultetowi o użytecznej pracy P. Gromadzkiego w naszem obserwatoryum. Tak, jeszcze przed ukończeniem kursu naucz. P. Gromadzki razem ze mną ukończył redukcyę obserwacyi, wykonanych w tutejszem obserwatoryum przez Potachtowicza, które w swoim czasie były przedstawione Radzie Uniwersytetu. Towarzysząc mi w podróży do obserwatoryum w Pułkowie (pod Petersburgiem) w r. 1859, wykonał naukowe badania instrumentów, które tam nabyłem dla naszego obserwatoryum z polecenia Rady. W ciągu trzech lat nieustannie robił obserwacye wielkim instrumentem południkowym i oprócz tego w przeszłym roku wykonał szereg obserwacyi astronomicznym teodolitem i przenośnym ininstrumentem południkowym dla dokładniejszego określenia szerokości geograficznej kijowskiego obserwatoryum. W przeciągu dwóch lat nieustannie ćwiczył słuchaczy w robieniu astronomicznych obserwacyi. Najwięcej zaś P. Gromadzki wykazał swoje zdolności i pilność przy budowie ruchomej wieży i postawieniu refraktora. Obecnie, kiedy refraktor już postawiony, działalność P. Gromadzkiego musi się zwiększyć w dwójnasób. Wymienione wyżej prace są dostateczną rękojmią, że i na przyszłość P. Gromadzki z takąż pilnością wypełniać będzie włożony na niego obowiązek. Ze swojej strony uważam za rzecz słuszną prosić fakultet o zwiększenie rocznej pensyi i o podjęcie starań w tym celu u wyższej władzy.“

X. Walery Gromadzki został tymczasem zesłany w głąb Rosyi; ze swym jednak bratem zostawał w ciągłej korespondencyi. Po pewnym czasie przyszło dlań ułaskawienie pod tym względem, że mu pozwolono pełnić obowiązki duszpasterza na Syberyi dla wygnańców 1863 r., a później został proboszczem w Tomsku, skąd rozwinął rzeczywiście apostolską, misyjną pracę w całej azyatyckiej Rosyi.

Aleksander przyjeżdżał niekiedy do rodziców z Kijowa. Słyszeliśmy z jego ust, że z rodziny wielu krewnych było na Syberyi. Otóż Oleś

w czasie takich odwiedzin śpiewał swej matce dla jej pocieszenia „Młody wojownik pośród obcej ziemi“, a pieśnią tą do łez ją rozczulał, bo miał i głos piękny i dziwnie tkliwe odczucie poetyckiego piękna, a zwłaszcza, gdy w niem tkwiły pierwiastki religijne lub patryotyczne...

Astronoma ciągnęło i wabiło niebo petersburskie ze swą zorzą północną i innemi nieznanemi w Kijowie zjawiskami. Udaje się więc w dalszym ciągu swych umiłowanych studyów do Petersburga i otrzymuje posadę astronoma przy obserwatoryum w Pułkowie. Stąd wraz z innymi astronomami, przeważnie Niemcami, Francuzami i Szwedami, wyjeżdża niejednokrotnie na naukowe, zagraniczne prace. Owocem pięcioletniej w Pułkowie obserwacyi była napisana w języku rosyjskim rozprawa pt. „Badania podziałów astronomicznych kół“. W r. 1869 na podstawie egzaminu otrzymuje na uniwersytecie petersburskim stopień magistra astronomii i mechaniki. Wtedy powołano go na uniwersytet w Moskwie, gdzie jako astronom obserwator pracował przez lat ośm. W tym czasie wydał w języku francuskim następujące rozprawy: „Badanie podziałów koła południkowego“, „Obserwacye Marsa“; „Dokładny sposób badania omyłek termometrów“; „Obliczenia obserwacyi gwiazd stałych“. Wyznał później X. Gromadzki na pewnej konferencyi pedagogicznej w Chyrowie, że praktyka i doświadczenia w nauczaniu na uniwersytecie nie na wiele mu się przydało do jego późniejszego zawodu gimnazyalnego.

Wreszcie otrzymuje nasz „radca kolegialny“, jak go tytuluje dekret Aleksandra II. „astronom obserwator imp. mosk. uniwersytetu“ za pilne i sumienne wypełnianie obowiązków d. 26. grudnia 1877. r. order św. Stanisława III. stopnia.

Mówiono, że naszego astronoma czekała wkrótce posada dyrektora obserwatoryum, ale on zaczął o innym awansie myśleć, o sukni duchownej, o zakonie. Co właściwie w mężu 45-letnim na tak ważną zmianę zawodu wpłynęło, trudno powiedzieć. Łaska powołania widać zasłużona — to jasne, bo życie było bez skazy; ale jakie zewnętrzne wpływy dały mu ją poznać, na zawsze zostanie w tajemnicy.

Słyszałem, że w tym roku ostatnim był w Tyrolu i budował się bardzo religijnością Tyrolczyków, a w Insbruku poznał pierwszy raz Jezuitów. Mowiono też, że to wpływ brata X. Walerego, który zapoznał go z Jezuitami krakowskimi. Ze wszystkiego to pewne, że w grudniu r. 1877. przybył p. Gromadzki do Krakowa, następnie do Starej wsi i tu jako gość spędził czas jakiś, a nawet święta Bożego Narodzenia. Powziąwszy wyraźny zamiar, by się oddać wyłącznej służbie Bożej w zakonie, wraca do Moskwy w celu złożenia urzędu.

O. W. Baudiss, świadek pierwszych i ostatnich chwil życia O. Gromadzkiego w zakonie podaje nam następujące wspomnienia o zmarłym:

„Znałem go od chwili, kiedy do Zakonu naszego wstąpił, bo byłem wówczas mistrzem nowicyuszów — i miałem to szczęście prowadzić jego duszę przez 2 lata nowicyatu, choć między mną, a śp. O.

Gromadzkim niemała różnica była co do wieku — liczył on bowiem wtenczas już lat 46. Zewnętrzny wygląd jego był imponujący — wzrostu wysokiego — z gęstym zarostem twarzy i długą brodą czarną — oczu dziwnie pogodnych — w obejściu milutki i dziwnie pociągający, a zwłaszcza swoją nadzwyczajną prostotą i nawet naiwnością, zostającą jednak zawsze w granicach odpowiedniej powagi. Odrazu, kiedy tylko przyłączył się do grona swoich towarzyszów, wszyscy go pokochali i jak najchętniej z nim rozmawiali i jego towarzystwa szukali.

Jak mile wrażenie już na świecie na innych czynić musiał, choćby to jedno potwierdzać może, że go tak chętnie w Rosyi, mimo, że był Polakiem, do grona uniwersyteckiego przyjęto. Kiedy bowiem z tym projektem zgłoszono się do niego, a on tylko pod tym warunkiem posadę przyjąć chciał, jeśliby wszyscy nań głos swój oddali, jednogłośnie przyjęto warunek, żeby tylko O. Gromadzkiego mieć w gronie senatu uniwersyteckiego.

Osobliwszą Opatrznością P. Boga się stało, że mimo tak miłego charakteru i miłości i życzliwości, jakiej doznawał ze strony tak Polaków, jako też Rosyan, w stan małżeński nie wstąpił.

Z uniesieniem radości wspomniał mi o tem, pod koniec swego życia— może miesiąc przed śmiercią, objawiając mi swoją wdzięczność dla P. Boga. „Jakaż to była dziwna Opatrzność P. Boga nademną, rzekł, że P. Bóg tego nie dopuścił" — A więc zrozumiał O. Gromadzki wcześnie, że P. Bóg do wyższego stanu powoływać go chce — do stanu, w którym tak długie, spokojne i Bogu miłe a wszystkich budujące życie prowadzić miał. Towarzystwo Jezusowe, jak mi powiedział, naprzód poznał z pism O. Załęskiego i już wtenczas myśleć począł, czyby też nie mógł wstąpić do tego Zakonu, i czy go też przyjmą Jezuici i w tym celu przyjechał już koło Bożego Narodzenia do Starejwsi, nim jeszcze stanowczo Rosyę opuścił, aby się wprzód zapewnić o możliwości przyjęcia — a na drugi rok — w dzień Wniebowzięcia Matki Najśw. 15. sierpnia 1878 r. po południu przyjechał do nowicyatu, opuściwszy przedtem posadę i uporządkowawszy sprawy swoje.

Jak śp. O. Gromadzki odprawił swój Nowicyat, wystarczy choćby to jedno powiedzieć, że prawdziwie dziękuję P. Bogu, żem mógł mieć tak budującego nowicyusza, którego z woli Bożej byłem mistrzem duchownym. Był on dla mnie istotnie wielką pociechą — dał się prowadzić jak dziecko, a przytem z całą i odpowiednią powagą swojego wieku, a braci swych kochał i usługi im oddawał, jakoby był przynajmniej o lat 30 młodszy.

Serce miał bardzo czułe — nabożeństwo też jego było czułe, ale mężne. Przed śmiercią swą wyjawił mi, jak szczególniejszym sposobem na wzór św. Berchmansa czcił Matkę Najśw., codzień czyniąc choć maleńką dla niej przysługę, jak to radzi św. Berchmans." —

W nowicyacie, opowiada znów jeden ze wspólnowicyuszów X.

Gromadzkiego, budował nas młodych chłopców widok profesora uniniwersytetu nietylko pilnie uczącego się łaciny (bo ją już zapomniał) ale z równą pilnością zamiatającego korytarze i myjącego talerze.

Dla spóźnionego wieku studya filozofii i teologii musiano X. Gromadzkiemu skrócić, to też po egzaminie z teologii już w r. 1883. dnia 8. lipca X. Biskup Albin Dunajewski udzielił w katedrze na Wawelu pięćdziesięcioletniemu dyakonowi święceń kapłańskich. Świadkami tej uroczystości były też matka i siostra X. Gromadzkiego, które z Żytomierza na prymicye jego do Krakowa przybyły. Przeglądając rękopisy zmarłego, mam wrażenie, że X. Gromadzki studya teologiczne prowadził dalej przez całe życie, czytając wciąż Ewangelię i dzieła św. Augustyna, którego to Ojca Kościoła poznał jak rzadko kto.

Zaraz po wakacyach w r. 1883. wyjechał X. Gromadzki z woli przełożonych do Tarnopola na nauczyciela fizyki i matematyki i to było główne pole pracy w ciągu całego jego dalszego zakonnego życia. Wyjątek stanowił tylko rok 1888/9, w którym to czasie odbywał tak zwaną trzecią probacyę w Lainc pod Wiedniem, przygotowując się do ostatnich ślubów zakonnych pod kierunkiem O. Bülowa. Śluby te złożył X. Gromadzki w Chyrowie d. 2. lutego 1890 r.

Niełatwo znaleźć człowieka, któryby tyle w swem życiu musiał zdawać egzaminów, ile ich złożył O. Gromadzki. W celu otrzymania świadectwa na nauczyciela gimnazyalnego składa X. Gromadzki w uniwersytecie Jagiellońskim egzamin d. 25. maja 1892 r. Jak widać z tego świadectwa, egzaminatorem z matematyki był prof. Karliński, a z fizyki prof. Witkowski. Z prywatnej korespondencyi widzę, że dawny znajomy X. Gromadzkiego, prof. Baraniecki, ułatwiał mu różne formalności rządowe, połączone z tym egzaminem, udzielając (jak go nazywa) „swemu przyjacielowi“ odpowiednich instrukcyi. (List z r. 1890).

Nauczyciele są w tem położeniu, że powoli z latami zmienia się ich rola: przestają sami uczniom wydawać świadectwa, a natomiast otrzymują je od swych uczniów. Takich prześlicznych świadectw o nauczycielskiej działalności O. Gromadzkiego otrzymaliśmy po jego śmierci w listach kondolencyjnych bardzo dużo. Jeden z jego uczniów, Adam Ebenberger, inżynier w zakładzie elektrotechnicznym Siemens-Schuckertowskim we Lwowie, bezwiednie streścił to, co inni pisali, więc też jego list w całości przytaczamy.

„Śp. X. Gromadzki był moim profesorem od klasy pierwszej do ósmej i uczył z prawdziwym zapałem matematyki i fizyki. On wpoił we mnie prawdziwe zamiłowanie do fizyki, a zwłaszcza elektryczności, i On też namówił do obrania zawodu inżynierskiego. U niego brałem pierwsze praktyczne lekcye w robocie pilnikiem i przy tokarni, lutowałem, wierciłem, słowem zapoznawałem się z pierwszemi integralnemi zasadami pracy warsztatowej. Nauczyłem się też dużo drobiazgów, którymi jako robotnik w fabryce Kurza - Riettenla i Henneberga w Wiedniu starym



Ś. P. O. ALEKSANDER GROMADZKI T. J.

URODZ. D. 20. MARCA 1833. R W SIELCU NA WOŁYNIU.
WSTĄPIŁ DO ZAKONU T. J. 15. SIERPNIA 1878. R.
WYŚWIĘCONY NA KAPŁANA D. 8. LIPCA 1883. R.
UMARŁ W CHYROWIE D. 7. LISTOPADA 1913. R.

R. I. P.

wygom warsztatowym nieraz imponowałem: bo poprostu nic wiedzieli o tych drobnych arkanach.

Że obecnie jestem elektrotechnikiem, zawdzięczam to bez kwestyi namowom śp. O. Gromadzkiego i wyznać muszę — ani chwilki tego nie żałowałem.

Jego pogoda umysłu, nadzwyczajna równość usposobienia i dobroć była zawsze dla mnie niedoścignionym przykładem, a prawdziwy szacunek dla nauki ścisłej, dla matematyki i fizyki wyrobił u mnie także zamiłowanie do tych dyscyplin, które pozwoliło mi z łatwością skończyć dwa wydziały, budowy maszyn i elektrotechniki w Wiedniu.

Zawdzięczając tyle śp. O. Gromadzkiemu, który był też długie lata moim spowiednikiem, uczułem głęboki żal, że będąc ostatnim razem w Chyrowie, nie mogłem się z Nim pożegnać.

Jako ostatnią pamiątkę mam przechowany w kasie plan zaćmienia słońca własnoręcznie przez staruszka wyrysowany, według którego mogłem sobie naregulować wahadłowy regulator z dokładnością znako mitą. Odbierając z rąk Jego, jako dowód wielkiego zawsze mi okazy wanego przywiązania, nie myślałem, że to będzie nasze ostatnie spo. kanie. Teraz, gdy Boża wola powołała go po chwalebnem życiu do Siebie, nie mogę dość nadziękować się, że pozwoliła mi w młodości mojej zetknąć się z tym tak wybitnym człowiekiem i pokierować moimi krokami. Niech Przewielebni Ojcowie przyjmą od prawdziwie wzruszonego ucznia wyrazy żalu głębokiego, którym strata ś. p. X. Gromadzkiego serce mi przepełnia“.

Wszyscy uczniowie kochali O. Fizia, ale ślad wyjątkowy tego przywiązania do swego profesora pozostawiła kl. VIII. z r. 1897: mając bowiem w swem gronie malarza, A. Wiwulskiego, ofiarowała O. Gromadzkiemu na imieniny powinszowanie z profilami wszystkich uczniów. W późniejszych latach tenże Chyrowiak, p. A. Wiwulski, narysował O Gromadzkiego w naturalnej postaci, a rysunek ten wisiał do ostatnich czasów w gabinecie fizycznym.

W r. 1908. z okazyi ukończenia 75 lat ukazał się w petersburskim „Kraju“ i w innych pismach artykulik, przypominający prace O. Gromadzkiego. Odezwało się wtedy listownie kilku kolegów z Kijowa, jeszcze żyjących, a wśród nich p. Kazimierz Puzinowski, profesor gimnazyalny w Symferopolu na Krymie; on też stałą i serdeczną odtąd utrzymywał z O. Gromadzkim korespondencyę. Brat O. Aleksandra, X. Walery, sterany pracą w Syberyi, wrócił z Tomska do Żytomierza, skąd znów kilkakrotnie odwiedzał O. Gromadzkiego w Chyrowie. W r. 1909. obchodził cały Wołyń pięćdziesięciolecie kapłaństwa X. Walerego, a w warszawskim „Przeglądzie Katolickim“ umieszczono o jubilacie obszerny artykuł p. t. „Pół wieku pracy kapłańskiej“. Żartował wtedy nasz O. Gromadzki, że będzie taki jubileusz obchodzić dopiero w setnym roku swego życia.

O. Gromadzki jako nauczyciel i zawiadowca gabinetu fizycznego pracował naukowo ustawicznie; te jednak zajęcia, jak również obowiązki zakonne i kapłańskie, które spełniał z godną podziwu sumiennością, nie pozwalały mu na drukowanie swych prac. Podzielił się jednak z szerszym ogółem ze swemi obserwacyami naukowemi, umieszczając w XII. „Sprawozdaniu" Chyrowskiego gimnazyum rozprawę p. t. „Zaćmienia słońca całkowite i ich znaczenie w badaniu budowy słońca", wraz z pracą: „Aneroidy i sposób ich badania"; pierwsza drukowane również i w „Przeglądzie Powszechnym" w r. 1905. Wielka natomiast ilość prac fizyczno-matematycznych, a również egzort i ośmiodniowych rekolekcyi, dawanych współbraciom zakonnym, pozostała w rękopisach.

Słynął nasz Wołyniak z niezwyklego daru opowiadania różnych wesołych, dowcipnych przygód i anegdotek, z których kilka umieszczono w naszem chyrowskiem pisemku. Zdrowie miał czerstwe, prawie nigdy nie chorował, a przypisywał to w ciągłych na ten temat dysputach tej okoliczności, że nie jadał mięsnych potraw; lubiał jarzyny i owoce, a nawet orzechy jeszcze w ostatnich czasach jadał. Kochał się bardzo w muzyce i śpiewie; z różnych polskich pieśni: „Gdyby orlem być", a z rosyjskich Lermontowa: „Po niebu połunoczy angieł letieł" i Warłamowa: „Po rekie wniz po szyrokoj" należały do najulubieńszych. Ostatnią Mszę św. śpiewaną miał O. Gromadzki w tym roku z okazyi obchodu rocznicy 3. maja. Gdym go o to prosił, mówiąc, że to na intencyę Ojczyzny naszej, rzekł: „Nu, to niech mi ksiądz przyniesie mszał, bo muszę powtórzyć prefacyę, aby ładnie na intencyę Polski śpiewać". gotował się staruszek, nie wiedząc, że to będzie ostatnia jego Msza spiewana, a gdy cały Konwikt zaśpiewał na końcu: „Boże coś Polskę" to oczy jego napełniły się łzami.

Pomimo tak podeszłego wieku, bo już w marcu rozpoczął 81 rok życia, nic nie zmieniał O. Gromadzki w swym trybie życia: wstawał najregularniej o godz. 4 i pół i nie chciał żadnych wyjątkowych wygód. Zawsze jednakowo wesół, chodził w czasie wakacyi na wycieczki do lasów, zachowując młodzieńczą duszę z dziwną, niemal dziecięcą, prostotą bez zwykłej u starców słabości gderania. W swej dobrotliwości w nikim nigdy nic złego nie widział, dobrze o wszystkich sądził, sądząc każdego widocznie podług siebie.

Choroba śp. O. Gromadzkiego rozpoczęła się od nieszczęśliwego upadku z krzesła w wigilię św. Ignacego d. 30. lipca br. Wskutek silnego stłuczenia nogi musiał położyć się do łóżka, z którego już nie wstał. Leżąc, zapadał na piersi, na żołądek, a cały organizm słabł powoli. W ostatnim miesiącu spotęgowały się cierpienia chorego wskutek ran na całem ciele. Lekarze, infirmarz Br. Słaby, O. Żukotyński, O. Rektor, O. Baudiss i inni Bracia zakonni opiekowali się nim gorliwie i odwiedzali gasnącego powoli chyrowskiego Seniora, najdroższego O. Fizia. Dawni Chyrowiacy wypytywali się o zdrowie chorego, a W. X. Asy-

stent O. Ledóchowski przysłał w sam dzień śmierci z Rzymu od W. X. Generała błogosławieństwo zasłużonemu chyrowskiemu profesorowi. Przygotowany i kilkakrotnie zaopatrzony ostatnimi sakramentami oddał Bogu swą gołębiej prostoty duszę d. 7 listopada o godz. 4 minut 40 po południu.

Krótsze lub dłuższe wspomnienia o zmarłym zamieściło wiele pism galicyjskich i warszawskich; w „Dzienniku Kijowskim" ukazała się dłuższa charakterystyka O. Gromadzkiego, podpisana przez Chyrowiaka, (zdaje się przez p. J Wołoszynowskiego) wyjątkiem z niej i nasze wspomnienie zamykamy.

„Widziałem go poraz ostatni w 1904. roku na zjeździe koleżeńskim w Chyrowie. Do dziś stoi mi przed oczyma, siwy, wysoki, siedemdziesiątletni, ale krzepki starzec, którego rozumne oczy uśmiechały się dobrotliwie do licznej gromadki dawnych uczniów, z różnych zakątków ziemi polskiej przybyłych. Pamiętam, że wobec Niego, my ludzie już dorośli, w niejednem doświadczeniu życiowem wypróbowani, poczuliśmy się znów Jego uczniami, łowiącymi chciwie, z uwagą słowa, płynące z ust nauczyciela. Słowa proste a mądre, nie w zimną formę patetycznej retoryki ułożone, ale ogrzane miłością Boga, bliźniego i ojczyzny.

Pamiętam ten dzień uroczysty, kiedyśmy w czasie koleżeńskiego zjazdu przystępowali gremialnie do św. spowiedzi i Komunii. Konfesyonał X. Gromadzkiego był wówczas oblężony. Każdy z nas chciał przed nim duszę otworzyć, chciał zasięgnąć rady światłego kapłana, który nie z ławy szkolnej wyniósł powołanie do duchownego stanu, ale się mu poświęcił wzbogacony doświadczeniem życiowem męskiego wieku, znający życie ludzkie. To też może mało kto, tak jak X. Gromadzki, umiał się oryentować w tajnikach ludzkiego sumienia. Powtarzam tu zdanie kolegów, których wówczas na zjeździe widziałem, iż najlepszą chwilą zjazdu była spowiedź przed X. Gromadzkim odbyta. I rozjeżdżając się do domów, życzyliśmy sobie wzajemnie, aby się nam jeszcze kiedy udało po raz wtóry przed X. Gromadzkim sumienie otworzyć, siły w życiowej walce stargane pokrzepić.

Dla wielu z nas, wychowanków Chyrowa, mieszkających za kordonem nie spełniło się to życzenie, wszelako słowa ś. p. X. Gromadzkiego poraz ostatni w r. 1904 słyszane żyją w nas i żyć będą. Żyje też i pamięć Jego, której hołd na tem miejscu składam."

* * *

W niedzielę d. 9. listopada popołudniu złożono na cmentarzu Chyrowskim w grobowcu obok trumien XX. Jackowskiego, Stefańskiego, Nowaka i tylu innych pracowników w Konwikcie trumnę O. Gromadzkiego. Pogrzeb prowadził X. W. Mach. W pogrzebie wziął udział cały Konwikt i Kolegium, a w imieniu najbliższych sąsiadów p. W. Tchórznicki, Związek zaś Chyrowiaków zastępował prezes S. Jakubowski z delegatami.

Listy i telegramy z wyrazami współczucia nadesłali:

J. E. X. Bp. J. Pelczar, Np. X Bp. K. Fischer z Przemyśla. X. Kanonik Walery Gromadzki ze Sławuty, J. W. P. Radca Dworski ze Lwowa, Tad. hr. Bobrowski z Boguniewic, Jad. hr. Tarnowska ze Sniatynki, pp. Chorzelski z Łodzi, Linderski z Ropienki, X. Lenartowicz z Tarnowa, w imieniu Lwowskiego Koła Związku Chyrowiaków Dr. E. Szeib i J. Ricci, w imieniu Krakowskiego Koła R. Niedźwiedzki i Z. Domański, Kolonia Chyrowiaków z Wiednia, Dr. K. Łapiński, Dr. A. Bielecki, Br. Piątkiewicz z Krakowa, S. Schultis, Tadeusz i Jan Lubaczewscy, W. Bełza, M. Starosolski, X. A. Dobiecki, Dr. L. Bernacki, W. Łysakowski, A. Ebenberger, X. Dr. E. Jelowicki, Dr. W. Balicki ze Lwowa, K. Tchorznicki z Pohorylec, S. Dunikowski z Bilczyc, M. Łuszczkiewicz z Frydrychowic, Tad. i St. Urbańczyk, X. T. Marekowski z Chrzanowa, W. Rylski z Brzeżan, J. Pragłowski z Lipska, W. Reklewski z Limanowej, Inż. W. Jackowski ze Stanisławowa, S. Zaliwski z Ossowca, W. Philipp z Lincu, M. Hegenberger z Twierdzy, W. Skarzyński ze Studzienic.

Zakonnik po śmierci najwięcej otrzymuje, bo Bracia zakonni zaraz kilkaset Mszy św., kilka tysięcy Komunii i koronek za spokój jego duszy ofiarują. Za ś. p. O. Gromadzkiego odprawione zostały nadto nabożeństwa żałobne staraniem Chyrowiaków w Wiedniu, Krakowie i Lwowie.

R. in p.

X. Teofil Bzowski T. J.





Z życia akademickiego.

Lwów.

„Młodość życia jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały"... Słowa powyższe dadzą się streścić w prozie: „Jaka młodzież, taki naród", a określają ważność tej części narodu, którą nazywamy młodzieżą i im też podlegają wszystkie narody świata. Ale istnieją pewne narody, których młodzież, oprócz kształcenia się umysłowego i moralnego, musi dźwigać inne, jeszcze cięższe brzemię, brzemię niewoli. Młodzieży takiego narodu przypada w udziale część prac, jakie podejmuje społeczeństwo całe w drodze do lepszego jutra

Naród nasz dźwiga dziś kajdany, a więc młodzież polska ma dwa wielkie zadania przed sobą i pracy nad sobą i pracę nad dolą narodu. Ta pierwsza jest obowiązkiem każdego Polaka już od lat dziecięcych. Praca ogólna nad poprawieniem bytu narodowego staje się możliwą do zrealizowania dopiero wtedy, gdy młodzież jest dojrzalsza i gdy już ma więcej samodzielności t. j. na uniwersytecie, ale też od tej chwili staje się jej obowiązkiem. W tym celu właśnie tworzy młodzież akademicka stowarzyszenia, mające na celu pracę nad wyzwoleniem narodu. W chwili obecnej istnieje we Lwowie takie zrzeszenie: „Czytelnia Akademicka", — licząca dziś przeszło 600 członków zwyczajnych (t. j. akademików).

Historyą i znaczeniem tego Towarzystwa nie mogę się tu dla braku miejsca zajmować, dość powiedzieć, że wśród członków honorowych „Czytelni" znajdowali i znajdują się ludzie tej miary, co August Bielowski, Goszczyński, Ignacy Kraszewski, Kornel Ujejski, Karol Libelt, Jan Matejko, Józef Szujski, Aleks. hr. Fredro, August hr. Cieszkowski, Ant, Małecki, Jan hr. Działyński, Julian Dunajewski, Wład. hr. Plater, założyciel muzeum w Rapperswylu, Lucyan Siemieński, St. hr. Tarnowski, Wojciech hr. Dzieduszycki, ks. Adam Sapieha, Henryk Siemiradzki, Adam Asnyk, Piotr Chmielowski, Emil Vrchlicky, największy czeski poeta, Henryk Sienkiewicz, Godzimir Małachowski, Leon hr. Piniński, Aleks. hr. Skarbek, Jan Ignacy Paderewski i wielu innych, wśród których znajdują się prawie wszyscy profesorowie uniwersytetu. „Czytelnia" posiada własną bi-

bliotekę, liczącą z górą 30.000 dzieł belletrystycznych i naukowych a komisya czasopiśmienna „Czytelni“ prenumeruje około 200 czasopism. „Czytelnia“ założyła cały szereg kółek naukowych, jak filologiczne, filozoficzne, prawnicze, historyczne, przyrodników, giermanistów i polonistów, slawistów etc. oraz kół innych jak koło medyków, koło techników, koło artystyczno-dramatyczne i szermierzy. W „Czytelni“ tej dużo Chyrowiaków pracowało lub pracuje jeszcze, choćby wymienić tych, których koledzy dobrze pamiętacie jak kol. Emil Czapliński, Maryan Faff, Tadeusz Czauderna, Dunikowski i wielu innych, a sądzę, że i obecne pokolenie Chyrowiaków wstąpi karnie w szeregi tych, co walczą o byt narodu. Oprócz pracy naukowej, fachowej, którą realizuje się w kółkach naukowych, „Czytelnia“ stawia sobie za cel pracę szerszą i tak z jednej strony staramy się jak najwięcej członków zwerbować do stałych drużyn liniowych sokolich, a z drugiej w celu wyrobienia akademików na obywateli, znających aktualne potrzeby społeczeństwa, urządzamy co tydzień odczyty na tle problemów społecznych, po których odbywa się gruntowna dyskusya.

Jednem z najważniejszych zadań młodzieży akademickiej jest praca oświatowa. Ogniskami jej są „Akademickie koło „T. S. L.“ i „Koło młodzieży pracującej oświatowo“. Koło to jest zrzeszeniem młodzieży pracującej nad młodocianymi robotnikami we Lwowie; z Chyrowiaków należy tam kol. Faff, Czauderna i piszący ten artykulik. Koło to ma cel podwójny; po pierwsze rozszerzanie pracy oświatowej, po drugie pracę nad sobą w celu zdobycia potrzebnych wiadomości do systematycznej i umiejętnej roboty oświatowej, gdyż kto chce kogoś uczyć, musi nie tylko sam coś umieć, ale wiedzieć, jak kogoś trzeba uczyć; koło to dzieli się na sekcyę organizatorów, prelegentów i agitacyjną. Organizatorowie organizują i prowadzą stowarzyszenia robotnicze; zadaniem prelegentów jest wygłaszać perydycznie odczyty w tych Stowarzyszeniach, a agitatorowie starają się ściągać jak najwięcej do niej członków. Lokal Koła mieści się obecnie w „Domu katolickim“.

Ogólnie więc rzecz biorąc młodzież akademicka ma 3 zadania przed sobą, pracę naukową, pracę narodową i pracę oświatowo-społeczną. Od spełnienia ich przez młodzież zależą przyszłe losy naszego narodu, a Chyrowiacy powinni być tam pierwsi.

Leon Schnür-Pepłowski.



KRONIKA KONWIKTOWA.

I druga połowa października była pogodna, to też kl. VII. rozgrywała wciąż na boiskach partye hockey'a i jeździła na (cudzych) krążnikach. Przechadzek też nie brakło (choć próżniacy już zaczęli na dłuższe narzekać) i mieliśmy sposobność oglądać roboty koło nowych wodociągów. D. 18. października przywieziono z kolei wielką pakę, w której się mieści chłop z pomnika grunwaldzkiego, rzeźba p. Wiwulskiego, alem go nie widział, bo go jeszcze z paki nie wydobyto.

Ze starą tradycyą przenoszenia na ostatki imienin rektorskich w tym roku zerwano. Na przygotowywanie do nich wskazywała szafka koło jadalni, zwołująca na próby to chór męski, to orkiestrę, to aktorów na próby. Koniecznie chciałem się „wtrynić“ do tego przedstawienia na jakiegoś „mnicha“, prosiłem różnych kolegów o protekcyę, groziłem, że ich w kronice ostro skrytykuję, ale nic nie pomogło, nawet na suflera mnie nie wzięto.

Nadszedł dzień 26. października, dzień św. Jana Kantego, imieniny W. X. Rektora; w czasie Mszy św. solenizanta śpiewał chór konwiktowy, a po śniadaniu delegacye z wszystkich klas złożyły mu życzenia.

Na przedstawienie wybrano dramat „Mnich“ Korzeniowskiego, widać z racyi 50tej rocznicy śmierci autora. Ponieważ sztuka ta była już grana w Chyrowie, więc kronikarz ma ułatwienie, bo nie potrzebuje jej streszczać. Nowością natomiast była muzyka i chóry; orkiestra odegrała pomiędzy odsłonami poemat symfoniczny R. Koczulskiego.

I. część (przed pierwszą odsłoną) przedstawia szczęśliwe panowanie Bolesława Śmiałego na początku jego rządów.

II. część (przed drugą odsłoną): Pochód wojska polskiego do Kijowa, pobyt tamże i powrót do kraju.

III. część (przed trzecią odsłoną): Mszę biskupią, więc wstęp, Kyrie, Gloria, następnie wtargnięcie króla z rycerzami do kościoła, grzmiące jego rozkazy i zabójstwo, poczem uczucia grozy i smutku, które się

w pieśń błagalną przemieniają, a w końcu głoszą przyszły tryumf moralnego zwycięstwa św. Stanisława.

Przed IV. odsłoną: Wieniawski: Polonez odegrał na skrzypcach prof. Wł. Kozłowski, na fortepianie prof. E. Simecek

Śpiew mnichów w klasztornym chórze w Ossyaku układu i kompozycyi X. A. Piątkiewicza czynił w niektórych miejscach bardzo przejmujące wrażenia.

W przedstawieniu tem brali udział następujący koledzy:

Mnich . . . . J. Kozłowski
Przeor klasztoru w Ossyaku . . . S. Świeykowski
Szreniawita, rycerz polski . . . . S. Chwalibóg
Prałat, przysłany od biskupa . . . . T. Zwierz
Adalbert, młody zakonnik . . . . . T. Pilecki
Wacław . . . . T. Bandrowski
Duch . . . . J. Hohendorff

Chór mnichów: J. Armólowicz, A. Kucharski, K. Makohoński, Z. Michalski, T. Stoklasa, J. Abgarowicz, M. Cieszewski, J. Kwiatkowski, T. Hołyński, J. Nowierski.

Świta prałata: A. Gromnicki, A. Kielar, J. Wojciechowski.

Sceneryę i stroje przygotowali: A. Riedl, R. Liwicki, W. Piotrowski, J. Deskur. Sutler: St. Gołębski.

Wśród licznych gości znaleźli się w tym dniu u nas z dawnych Chyrowiaków: pp. S. Jakubowski, Dr. J. Gołba, Dr. J. Ausobsky, Dr. S. hr. Łoś, A. Ricci, J. Heyda, W. Berezowski, J. Styfi, W. Richtman, S. Schultis. S. Chobrzyński, J. Osostowicz, J. Pragłowski i L. Dunin.

Bodajto łos kronikarza. Za to, że ciężko pracuje, że prowadzi dalej wiekopomne dzieło i przekazuje potomności dzieje Konwiktu, spotyka go wszędzie odprawa, wszędzie besztanina, czasem koza, częściej jakaś awantura od kolegi i to wszystko zamiast pomocy, wsparcia i wdzięczności. Często przedtem użalali się już kronikarze, że ich nazywają włóczęgami, co nawiasowo zaznaczam, że jest nieprawdą, bo kronikarz gdziekolwiek tylko się ruszy, to napewno z wytkniętym celem, ale teraz to już nawet profesorowie próżniakami mianują ludzi, którzy bądź co bądź ciężko pracują i często z narażeniem swojej własnej godności na rozmaite podejrzenia, które zwykle objawiają się na zewnątrz. Ja jednak mimo tej nieszczęśliwej opinii, jaką się cieszą kronikarze, poświęciłem się temu niewdzięcznemu zajęciu i właśnie chciałem się podjąć rzeczy dosyć żmudnej i trudnej mianowicie napisania statystyki obrazów w zakładzie. Nawet naumyślnie zachorowałem. żeby nie chodzić na boiska i przechadzki, żeby ten czas właśnie poświęcić na to, ale vis major przeszkodziła. Mego planu nie porzucam, a na przyszłą kronikę, jeśli nie katalog, to przynajmniej liczbę wszystkich obrazów na wszystkich korytarzach podam.

Wreszcie na zakończenie października jakiś ogólny pogląd na kon-

wiktowe życie. Że kl. VI. wciąż śpiewa, o tem słyszą wszyscy, ale że wzdycha do rowerów, wiedzą tylko niektórzy; jeden z kronikarzy notuje, że w ich klasie obrały sobie siedlisko muzy, drugi — że u nich zagnieździły się myszy; o kl. III. piszą, że pragnie założyć orkiestrę, a o IV-tej, że nie lubi cukierków.

Nadszedł dzień WW. Świętych i pierwsza klasyfikacya publiczna. W czasie nabożeństwa kazanie miał O. W. Rejowicz. Przed obiadem zebraliśmy się na sali; gości było dużo a nawet starzy chyrowiacy. Orkiestra odegrała uwerturę Nowowiejskiego poczem odegrano dwie sceny z dramatu Szekspira p. t. „Król Jan". Występowali przeważnie nowi młodzi aktorzy, a sceny były bardzo wzruszające.

Osoby: Król Jan, W. Haas — Hubert, pokojowy króla, J. Pieniążek — Artur młody książę, J. Legeżyński — Pem rok i Salisbury lordowie: J Ignaszewski, E. Niemasz — Poseł. L. Kopff — Słudzy, S. Marcinkiewicz, H. Laskowski.

W przerwie grali solo na skrzypcach kol. Krzesimowski, na fortepianie Gołębski, a na trąbce S Riedl.

Właściwa klasyfikacya nie wypadła tak dobrze jak poprzedni popis, ale zachęceni piękną przemową W. O. Rektora do pracy, zabraliśmy się do niej z ufnością, że następna będzie lepsza.

Klasyfikacya kl. VI. należała widać do lepszych, bo klasa ta odważyła się dnia 2. listopada na urządzenie wieczorku ku czci księcia J. Poniatowskiego, na którym przemawiał także i O. Koppens.

W poniedziałek — dzień zaduszny; egzortę miał X. J. Stepek a po nabożeństwie udaliśmy się na groby, gdzie chór kl. VIII. odśpiewał kilka pieśni a wszyscy „Salve Regina".

W piątek d. 7. listopada zachęceni przemową X. A. Lachmana, rozpoczęliśmy nowennę do Patrona polskiej młodzieży św. Stanisława Kostki. Tegoż dnia przed wieczorem zmarł w Kolegium Senior naszych ojców, X. Aleksander Gromadzki w 81 r. życia, profesor bardzo kochany przez wszystkich starych i obecnych konwiktorów. Jeszcze przed wakacyami uczył fizyki w klasie IV.

Niedzielę 9. listopada przeznaczono na obchód 1600 letniego jubileuszu wydania medyolańskiego edyktu. W czasie uroczystego nabożeństwa egzortę miał X. K. Krokoszyński, a cały Konwikt przystąpił do Komunii św.

Po południu tegoż dnia wzięliśmy udział w pogrzebie ś. p. Gromadzkiego. Smutnemu pochodowi na cmentarz towarzyszyła konwiktowa kapela, a w przerwach i przy grobowcu spiewał nasz chór. Konwiktorzy nieśli dwa wieńce a prócz tego kl. VIII. VII. i V. złożyły na „Macierz Śląską" 40 kor. Nabożeństwo żałobne odbyło się dnia następnego.

Pogoda wciąż piękna sprzyjała naszym cyklistom, to też dnia 13. listopada wybrał się ten klub z X. M. Kohlsdorferem na wycieczkę do

Starzawy. Nie obeszło się tam bez wypadków, ale ponieważ mnie tam nie było, więc obszerniej tego opisywać nie mogę.

D. 16-go listopada obchodziliśmy uroczystość św. Stanisława Kostki, z którą złączyła się uroczystość I. Komunii św. 25 najmłodszych kolegów. Mszę św. i przemowę miał W. X. Rektor.

Święta Cecylia miała też swoich czcicieli w tym roku, a po swych imieninach nie zapomniała grona śpiewaków i muzyków uraczyć sutym podwieczorkiem. D. 26. listopada było 5 stopni mrozu a nazajutrz ukazał się śnieg. Już zaczęliśmy myśleć o łyżwach i saneczkach, a tu wszystko znikło, gdy przyszedł najzwyklejszy deszcz. Pod koniec listopada zawiązał się komitet loteryjny z kol. Z. Laskowskim na czele; loterya ma przynieść dochód na gwiazdkę dla ubogich dzieci i na Koło T. P. S.; komitetowi żalą się jednak, że fanty obiecują im aż po świętach.

D. 29. listopada wzięliśmy udział w nabożeństwie za poległych w powstaniu, odprawionem przez X. Pref. Gener. O. B. Jabłońskiego.

Wieczorek z tej okazyi urządziła kl. I. i trzeba przyznać bardzo sympatyczny. W założonej w październiku kasie oszczędności, złożono do 30. listopada 901 K; najoszczędniejszą okazała się kl. VIII, a najmniej oszczędną IV.

Pierwszy tydzień grudnia był bardzo brzydki. Kl. VIII. dla urozmaicenia sobie czasu, urządziła d. 7. grudnia wieczorek ze śpiewami, muzyką na xylofonie i „mandolinie“ i t. d., a cały program jeszcze powiększył gość Chyrowiak T. Żelazowski.

Sodalicyjne święto Urocz. Niep. Pocz. N. M. P. obchodzono według tradycyi bardzo uroczyście. Ranne nabożeństwo celebrował w kaplicy konwiktowej W. O. Rektor. O godz. 3. odbyła się akademja z następującym programem:

Lalo: Rapsodya, wykonała orkiestra pełna. Słowo wstępne wygłosi T. Stoklasa. Ewan: Piosenka, odśpiewał Z. Michalski z tow. orkiestry smyczkowej. Sabathil: „Dzwony Jerozolimskie“ wykonała orkiestra pełna. Ks. Al. P. T. J.: „Anioł Pański“, wyjątek z obrazu scenicznego, wygłosił J. Pilecki. Ks Lambillotte: „Benedicta“ — chór męski z tow. orkiestry. Verdi: Marsz tryumfalny z opery „Aida“ wykonała orkiestra pełna.

Nazajutrz 9 grudnia przybył na lustracyę szkoły J. W. P. E. Dworski.

Skończyła się budowa nowych wodociągów, a źródlaną wodę otrzymaliśmy dnia 11 grudnia.

Resztę kroniki grudniowej odkładamy na później, jak ten śnieg, co zaczął padać, zupełnie stopnieje, na 1. kwietnia.

K. B. N. K.

BÓG - CZŁOWIEK.

Ks. Władysław Szczepański T. J. Bóg-Człowiek w opisie Ewangelistów. Nowy, synoptyczny przekład czterech Ewangelii w jednej opracowany na podstawie tekstu greckiego z objaśnieniami. Dzieło zdobi 33 obrazów Jana Fra Angelico, mapa Palestyny i wiele rycin. Rzym, Papieski Instytut biblijny, 1914.

Nie da się zaprzeczyć, że zwłaszcza inteligencya nasza w wielkiej części mało posiada wiadomości religijnych, a temsamem mało zna i Tego, który jest „Słońcem" religii naszej — Jezusa Chrystusa, Jego życia, losów, działalności, Jego duszy i serca; Chrystus jest dla wielu z inteligencyi „nieznajomym Bogiem", którego czczą, mało o Nim wiedząc. Powodem tego to z jednej strony brak oczytania się w literaturze religijnej, a z drugiej brak może książek w tym rodzaju, któreby i formą i treścią wszystkich pociągały. Ks. Szczepański T. J. młody a głośny profesor Papieskiego Instytutu biblijnego, jedyny rodak nasz, który naukę naszą teologiczną i kościelną reprezentuje w duchownych instytucyach rzymskich, zapragnął zaradzić w drobnej przynajmniej części tym brakom i posunąć naprzód dzieło uświadomienia religijnego w naszem społeczeństwie. Treści do dzieła, którego celem by było zaznajomić czytelników z osobistością Chrystusa, szukać nie potrzebował, bo dostarczają jej obficie źródła ewangeliczne. Treść tę można było ubrać we własne słowa, lecz że żaden żywot Chrystusa Pana, choćby ujęty w jak najpiękniejsze formy języka i stylu, nie zastąpi nigdy tego piękna, jakie nam daje prostota Ewangelii, połączona z nieziemską wzniosłością i wdziękiem niedościgłym, wypadało zatem zostawić natchnione słowa Ducha św., a tylko uporządkować wypadki stosownie do wyniku nowszych badań naukowych i przekład polski więcej „zmodernizować", aby lepiej wyrażał myśl ewangelijnego oryginału greckiego i to w sposób zgodny z duchem i stanem obecnym języka polskiego. Tak naukowo, rzeczowo i formalnie ułożony materyał opatrzyć w cenne przypiski archeologiczne, historyczne i geograficzne, ubrać w jak najpowabniejszą formę zewnętrzną, aby dzieło śmiało znaleźć się potrafiło i w najwybredniejszym salonie, oto zadanie, jakie sobie założył zasłużony autor. Pomysł był piękny, a i wykonanie bardzo szczęśliwe, godne wszelkiej pochwały. Strona zewnętrzna dzieła, która najbardziej w oczy wpada, bez zarzutu: papier piękny, druk i ozdoby drukarskie, jak inicyały, winiety, szkice i t. p. prawdziwie artystyczne, dodać do tego 33 kopii obrazów natchnionego mistrza Jana

Angelico, kopii sporządzonych przez artystę umyślnie na to wysłanego przez Instytut biblijny do pierwszorzędnych pinakotek Italii, a będzie można mieć wyobrażenie o formie zewnętrznej tej publikacyi. A i rzecz sama wykonana chlubnie. Autor utworzył jedno ciągłe opowiadanie wszystkich Ewangelii, nie zadawalniając się prostem tylko zestawieniem powyrywanych ustępów z różnych Ewangelistów, lecz uwzględniając ile możności wszystkie odrębne wyrażenia Ewangelistów, które w jakikolwiek sposób coś nowego przynoszą a przez to rzecz uwypuklają. Kosztować to musiało pracy wiele, czego autor nie tai. Za podstawę do uszeregowania faktów wziął autor harmonię Tischendorfa, jako najbardziej odpowiadającą swoim poglądom, tu i ówdzie tylko odstępując od niej, gdzie nowsze badania i osobisty pogląd autora tak nakazywały. Utrzymuje więc autor zgodnie z Tischendorfem trzyletnią działalność Chrystusa Pana, a to opierając się na Ewangelii św. Jana, w którą jakby w chronologiczne ramy wstawia Ewangelią św. Łukasza i Marka, uzupełniając je wszystkie Ewangelią św. Mateusza. Nie wszędzie mógł autor słowa Ewangelistów tak połączyć, aby zachować ciągłość i jasność w opowiadaniu, a nadto nie użyć innych wyrazów, jak tych tylko, które znajdują się w odnośnych miejscach u Ewangelistów; dla jasności i ciągłości trzeba było wtrącić jeden lub drugi wyraz, który autor zawsze oddaje kursywą, by zwrócić nań uwagę czytelnika, iżby nie uważał tego wyrazu za należący do tekstu Pisma św. Oprócz tego dla objaśnienia tekstu podaje autor krótki, zwięzły, gramatyczny komentarz, o wielkiej wartości naukowej.

Wielka wdzięczność należy się Instytutowi Biblijnemu w Rzymie za tak drogie i wspaniałe wydawnictwo, jakiem on obdarzył nasze społeczeństwo i wzbogacił polskie piśmiennictwo, na taki bowiem koszt nie łatwo było znaleźć nakładcę.

Dzieło to należy zaliczyć do najcenniejszych, jakie się u nas okazały w ostatnich kilkudziesięciu latach.

MYŚLI.

Chociaż nie skończysz, ciągle rób.
Ciebie nie dzieło porwie grób;
Chociaż dla czynów tu krótko nas,
Czas wszystko skończy, bo ma czas.

Brodziński.

Słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu,
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie.

Mickiewicz.

Z życia i działalności Sodalicyi Konwiktowej.

W czasie zwykłych zebrań październikowych miewał X. Moderator nauki na temat; „modlitwa, spowiedź i Komunia“ św. jako środki do udoskonalania się wewnętrznego. Ponieważ na konsulcie d. 16. października uchwalono wydać statut szczegółowy dla naszej Sodalicyi, dlatego zajęliśmy się jego opracowaniem. W czasie zebrań czytaliśmy rozmaite ustępy z dawnych roczników „Sodalisa“, któreby mogły nam w tym celu posłużyć za wskazówki.

Na pierwsze nasze zebranie listopadowe przybył W. O. Rektor i wykazał nam w swojem przemówieniu warunki konieczne do apostolskiego charakteru Sodalicyi w Konwikcie, a główny nacisk położył na gorącą miłość N. M. P. i gruntowne przekonanie katolickie. Na zebraniu następnem miał Sod. Z. Laskowskl starannie opracowany odczyt p. t. „Hipnotyzm a nasze stanowisko katolickie“. Przy końcu każdego zebrania czytamy częściami ogólne ustawy sodalicyjne, aby je ustawicznie sobie przypominać i w postępowaniu swojem do nich się stosować.

W uroczystość św. Stanisława Kostki, Patrona młodzieży Polskiej wystąpiły konsulty obu Kongregacyi w kaplicy konwiktowej ze sztandarami i światlem. Pamięć zmarłych sodalisów uczciliśmy żałobnem nabożeństwem d. 20. listopada.

Sekcya Eucharystyczna rozwija się w tym roku bardzo pomyślnie. Prócz zebrań ogólnych co dwa miesiące, odbywają się też zebrania wydziału złożonego z pięciu członków. Na ostatniem zebraniu, w czasie którego miał odczyt J. Pilecki, powzięto wiele uchwał, tyczących się statutu tejże sekcyi.

Zajęliśmy się też w tym czasie urządzeniem loteryi fantowej, z której dochód ma być przeznaczony w połowie na gwiazdkę dla ubogich dzieci w ochronce chyrowskiej, a w połowie na nasze Koło T. P. Skargi.

Na konsulcie d. 21. listopada, na podstawie głosowania całej Sodalicyi przyjęto do poświęcenia się na sodalisów dziesięciu kandydatów; do nich należeli: Jerzy Pilecki, Ignacy Hirszel, Ludwig Litwin, Józef Wartanowicz, Karol Brachel, Adam Kopecki, Maryan Kornella, Włodzimierz Ostrowski, Adam Sołtan i Maryan Wartanowicz.

Dnia 29. listopada zaczęliśmy uroczyście w odświętnie przez sod. Ładomirskiego przystrojonej kapliczce tak nam zawsze drogie dziewięciodniowe nabożeństwo, przygotowawcze do głównego naszego święta

Niep. Pocz. N. M. P.; naukę wstępną miał X. Moderator. Na nowennę zaproszona została cała kl. VIII., której chór przyczynił się do uświetnienia nabożeństwa.

Skończyła się nowenna i nadszedł dzień, tak przez wielu z utęsknieniem oczekiwany, dzień dla całej Sodalicyi najdroższy, *8. grudnia, uroczystość Niep. Pocz. N. M. P.* Zrana nasze sodalicyjne nabożeństwo wraz z uroczystem przyjęciem nowych sodalisów w kaplicy konwiktowej celebrował W. O. Rektor. Z gości brali w naszej uroczystości udział sodalisi: Dr. J. Ausobsky, Z. Domański, L. Stankiewicz, S. Kopecki, J. Osostowicz. T. Żelazowski. O g. 10. odbyła się pod przewodnictwem W. O. Rektora konzulta, w czasie której po sprawozdaniu Prefekta W. Krzyżanowskiego zastanawiano się nad uchwałami z r. 1907. tyczącemi się sodalisów zamiejscowych.

Akademię Maryańską zagaił słowem wstępnem Sod. T. Stoklasa, a Sod. J. Pilecki wygłosił piękną deklamacyę p. t. „Anioł Pański“ W czasie podwieczorku odczytał X. Moderator, K. Krokoszyński nazwiska sodalisów, którzy nadsyłając życzenia, zaświadczyli listownie o swej duchowej łączności z nami, za co im serdeczną na tem miejscu składamy podziękę. Do tych należeli: X. J. Hrubant, X. W. Fiema, Dr. W. Balicki, J. Piasecki, X. Z. Wiszniewski, Tad. Urbańczyk, B. Machnicki, J. Mikułowski, Stan. Urbańczyk, Jan Kuhn, Tad. Maciejowski, W. Skarzyński, Inż. Jan Neuhaus, M. Starosolski, X. S. Myszkowski, Tad. Lubaczewski, K. Dziubaniuk, J. Strowski, W. Wojnarski, S. Chobrzyński, J. Lubaczewski, W. Łysakowski, S. Górkiewicz, K. Schabenbeck, M. Golębski, W, Piotrowski, X. E. Matzel, X. J. Sawicki. Jan Deskur, X. A. Dobiecki, R. Birkenmayer, J. Pragłowski, Dr. S. Salkowski, Jarosław Pieniążek, Inż. J. Matkowski, A. Ziemiecki, A. Przeździecki i E. Szymanowski.

Dziękczynnem wieczornem „Te Deum“ ukończyliśmy ten piękny dzień Maryi, którego widzialną pamiątki pozostanie wydany a wszystkim rozdany „Spis sodalicyjny“, z okolicznościowym wierszykiem, modlitwą sodalisa.

Karol Kuhl
Sekretarz.



Wiadomości o dawnych Kolegach.

W Chyrowie wzięli udział w zebraniu koleżeńskiem d. 1. listopada Koledzy z r. 1903: A. Brodnicki, A. Kuczyński. Inż. M. Lerski, Dr. K. Potrzobowski, Dr. J. Rosinkiewicz, Dr. Wł. Ruebenbauer, Inż. E. Szayer i K. Wiszniewski. Pozdrowienia koleżeńskie nadesłali: Kol. A. Bardecki z Wiednia, M. Bosakowski z Rudek, M. Jocz z Krzywczy, XX. K. Konopka i R. Ranoszek z Krakowa, A. Mosiewicz z Sanoka, Dr. S. Salkowski ze Lwowa, R. Kwiatkowski z Podwołoczysk, E. Wallisch z Rożniatowa, F. Krzyżanowski Czerniowiec, J. Zachariewicz z Charlotenburga i X. E. Mątzel z N. Sącza Koledzy ci, odświeżywszy pamięć szkolnych czasów i odnowiwszy węzły koleżeńskie, złożyli pewną kwotę na Lwowskie Koło Związku, a za zmarłych Kolegów zamówili Mszę św.

Otrzymaliśmy z Wiednia sprawozdanie „Polonii" polskiego katolickiego związku młodzieży akademickiej za lata 1911—1913. Wkrótce zaś nadesłał nam kol. T. Maciejowski wiadomość o dokonanych d. 8. listopada wyborach nowego Wydziału: Prezes Jan Deskur, wicepr. M. Albiński, sekretarz T. Maciejowski, kierownik pracy społecznej H. Linderski, Skarbnik X. J. Poplicha, bibliotekarz St. Hałaciński, gospodarz M. Fischer. Lokal Polonii IV. Mayeahofg. 11.

Z otrzymanego „Sprawozdania" Krakow. Sodalicyi Akademickiej widzimy, że w ubiegłym roku liczyła 111 członków miejsco-

wych a w tej liczbie znaleźliśmy 18 Chyrowiaków. Kol. S. Świeżawski donosi, że po ostatnich wyborach do konsulty weszli kol. J. Kopecki i F. Markiewicz. Ze Lwowa kol. T. Lubaczewski donosi, że Moderatorem Sodal. Akadem. jest obecnie X. M. Dominik, Prefektem obrano K. Dziubaniuka, a do konsulty z Chyrowiaków T. Riedla, St. Rzewuskiego J. Osostowicza i piszącego. Kol. M. Starosolski bierze gorliwy udział w pracach Konf. św. Wincentego à Paulo.

Kol. S. Kusina urzęduje przy sądzie krajowym w Krakowie, Kol. Stanisław hr. Łoś zdał doktorat z praw w Wiedniu, odbył praktykę rolniczą i gospodaruje w majątku Brzyska koło Jasła. Kol. Z. Dobrowolski donosi z Wiednia, że zdał pierwsze rigorosum medyczne.

Prof. Wł. Rylski pracuje wciąż bardzo gorliwie jako prezes okręgowy T. S. L. w Brzeżanach oraz jako komendant gimnazyalnych drużyn skautowych tamże.

Kol. A. Ziemięcki między innemi pisze z Prus Zachodnich:

„Kraj ten z Gdańskiem, Grudziądzem i Toruniem stoi i materyalnie i kulturalnie dużo wyżej od Poznańskiego, ma mniej Żydów, natomiast dominuje żywioł niemiecki na każdem polu, nawet w drobnem rolnictwie. Z większych majątków zaledwie kilkanaście procent jest w polskich rękach: są to prawie bez wyjątku ludzie wypróbowani i finansowo zupełnie pewni, którzy przetrzymali już wszelkie pokusy, w politykę się już nie bawią i polskiej ziemi już się nie pozbędą.

Niedawno przebywałem w Kutnowskiem; uderzyła mnie nadzwyczajna zmiana na lepsze w ostatnich latach pod względem agronomicznym. Również przyjemnie mnie zdziwiła gorliwość wiejskiego kleru."

Kol. Jan Deskur donosi z Wiednia, że Chyrowscy zeszłoroczni sodalisi zapisali się do Sodalicyi wiedeńskiej. Kol. J. Pieniążek otrzymał posadę adiunkta lasowego w Koszarkach koło Komarna. Inż. J. Matkowski służy przy saperach w Komaromie na Węgrzech, a w maju wróci do Krakowa. Kol. Józef Tomczak donosi, że jego ślub z p. M. z Rudnickich odbył się d. 7. października w Warszawie.

Sprawy Związku :: Chyrowiaków ::

Do Związku zapisało się w ostatnich czasach 32 członków zwyczajnych i 7 członków wspierających. Nowy Statut i regulamin wydrukowano i członkom rozesłano. D. 19. października wziął Związek przez delegatów udział w pochodzie ku czci księcia Poniatowskiego i złożył na Wawelu wieniec, a d. 2. grudnia uczcił pamięć księcia osobnym wieczorem w sali Towarz. wz. ubezpieczeń, w czasie którego przemawiał wiceprezes R. Niedźwiedzki.

W konwiktowej uroczystości imienin Rektora Chyrowskiego d. 26. października, oraz w pogrzebie ś. p. O. Gromadzkiego d. 9. listopada wziął udział imieniem Związku prezes S. Jakubowski.

Stan kapitału obrotowego w kasie głównej od sierpnia do 30. listopada wynosił: Przychód 1843 K, Rozchód 723 K, pozostaje 1120 K.

Korespondencyi w sprawach Związku załatwiono do połowy grudnia 178. Dla wygody sekretarzy i członków wydano własne karty korespondencyjne.

Posiedzenie Gł. Prezydyum Związku odbędzie się w Krakowie d. 28. grudnia o godz. 10. rano w mieszkaniu wiceprezesa Romualda Niedźwiedzkiego, pl. Kossaka 8. Wnioski lub sprawy na to posiedzenie można w ostatnich dniach tam adresować.

Stypendyum koleżeńskie.

Według uchwały walnego zgromadzenia Związku z dnia 14. września 1913. r. stypendyum w kwocie 500 K. rocznie wchodzi w życie od d. 1. września 1914 r. Dlatego przypominamy warunki, pod jakimi kandydat może to stypendyum otrzymać.

Na 1. miejscu: Syn niezamożnego Chyrowiaka t. j. syn dawnego konwiktora maturzysty, który przynajmniej ostatnie 4 klasy ukończył w Chyrowie.

Na 2. miejscu: Rodzony brat niezamożnego Chyrowiaka maturzysty.

Na 3. miejscu: Konwiktor wzorowy i celujący, któremu po śmierci ojca lub matki, lub wskutek zmienionych materyalnych sto-

sunków rodziców, brak środków do dalszego kształcenia się w Chyrowie.

Na 4. miejscu: Syn Chyrowiaka niematurzysty, który przynajmniej 4 lata był w Chyrowie.

Na 5. miejscu: (w braku kandydatów) stypendyum może być udzielone niezamożnemu konwiktorowi według uznania Rektora.

a) W każdym wypadku konwiktor musi mieć na świadectwie półrocznem przynajmniej obyczaje i pilność dobre, a wszystkie klasy pozytywne.

b) Stypendyum bywa udzielane tylko na 2 półrocza, poczem stypendysta winien ponowić prośbę. Pierwszeństwo ma ten, który stypendyum już otrzymał, jeśli się nie zmieniły warunki.

Stypendyum nadaje Rektor Konwiktu na propozycyę Prezydyum Związku Chyrowiaków.

Moderator Sodalicyi Konwiktowej ma prawo głosu w tej sprawie jak — inni członkowie Prezydyum Związku; głos ten może nadesłać na piśmie.

Stwierdzenie niezamożności kandydata należy do Rektora Chyrowskiego.

Podania o to stypendyum należy nadsyłać na ręce prezesa Związku b. Chyrowiaków. (S. Jakubowski, Sanok).

Wykaz składek.

Od ostatniego wykazu (w 79. zeszycie Kwartalnika przybyło: 351) L. B. 10 k. 352) P. K. 50 k. 353) M. Ż. 21 k. 354) J. P. 6 k. 355) P. W. 8 k. 356) Z. G. 10 k. 357) Chyr. Koło Zw. b. Chyr, 25 k. 358) P. S. 20 k. 359) M. M. 20 k. 360) R. G. 5 k. 361) Kl. VIII. 20 k. 362) K. R. 5 k. 363) A. K. 2 k. 364) F. H. 5 k. 365) B. M. 3 k. 366) M. M. 2 k. 367) W. S. 10 k, 368) A. S. 20 k. 35 h. 369) J. P. 10 k. 370) Z. P. 20 k.

Według wykazu Gal. Kasy O. stan książeczki za L. 43173 po dopisaniu narosłych pod koniec grudnia 1913 odsetek wynosi 10000 k.

Życie w Kołach.

Koło Lwowskie po trzech zebraniach Wydziału zwołało walne wyborcze zebranie d. 8. listopada. Wynik wyborów nowego wydziału jest następujący: Prezes Dr. Erwin Szeib, Nabielaka 5, Wiceprezes Walery Łysakowski, Zimorowicza 4, Sekretarz Jerzy Ricci, Sapiehy 18. Zastępca sekret. Jan Lubaczewski, Sadownicka 18, Skarbnik Dr. Antoni Sabatowski, Asnyka 2, wydziałowi: Prof. Stanisław Głowacki,

Dr. Karol Nahlik, Dr. Władysław Ruebenbauer, Dr. Stanisław Salkowski, Stanisław Sokalski i Zygmunt Nartowski.

Nowy Wydział zabrał się gorliwie do pracy, a zachęcony zainteresowaniem się całego Koła oraz licznem zebraniem się członków wynalazł wygodny i na przystępnych warunkach lokal w Tow. P. Skargi (na Teatralnej 3) i zwołał drugie zebranie d. 25. listopada poczem już Koło weszło na normalne tory. Idea Związku ożyła, życie towarzyskie krzepi koleżeństwo, młodsi poznają szersze towarzystwo. Za wzajemną pomocą moralną pójdzie z czasem i pomoc materyalna. Koło Lwowskie może łatwo wyrobić dzielnych pracowników na różnych polach pracy społecznej.

D. 28. listopada Koło Lwowskie wzięło udział w nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. O. Gromadzkiego, odprawionem w kościele OO. Jezuitów. Zebranie towarzyskie odbyło się d. 9. grudnia przy licznym udziale i bardzo ożywionej dyskusyi.

Sekretarze lub wydziałowi urzędują w lokalu Teatralna 3. codziennie wieczorem od g. 7. Tamże będzie odtąd składnica „Kwartalnika Chyrowskiego“ dla Lwowskiego Koła.

Koło Krakowskie w obranym w roku zeszłym kierunku postępuje wytrwale. Życie towarzyskie wytworzyło tam miłe stosunki duchowego pokrewieństwa. Dzięki staraniom Koła był Związek pięknie reprezentowany w uroczystości jubileuszu księcia Poniatowskiego. „Bratnia pomoc“ została dobrze poparta finansowo dochodem z wieczorku, urządzonym d. 2. grudnia. Miesięczne zebrania wydziału odbywają się regularnie, a towarzyskie miewają po 25 uczestników.

Z przemowy prezesa R. Niedźwiedzkiego d. 2. grudnia:

Niech mi wolno będzie przedewszystkiem imieniem Związku b. Chyrowiaków wyrazić szczerą wdzięczność wszystkim, którzy, czy to łaskawem przyjęciem naszego zaproszenia, czy też cennem współudziałem w programie i pomocą przyczynili się do uświetnienia dzisiejszego wieczoru.

Następnie zechcą czcigodni słuchacze pozwolić, bym wspomniał o naszem młodem jeszcze i bardzo mało znanem stowarzyszeniu i wymienił te cele, dla jakich ośmieliliśmy się wszystkich obecnych tu zaprosić.

Związek b. Chyrowiaków, założony przed dwoma laty w Chyrowie, składa się obecnie z 4 Kół miejscowych: chyrowskiego, lwowskiego, wiedeńskiego i krakowskiego, to ostatnie istnieje od 2 $^{1}/_{2}$ roku, i liczy obecnie przeszło 40 członków, choć mamy nadzieję, że cyfra ta wzrośnie, jednocząc nie tylko wszystkich, czasowo lub stale w Krakowie przebywających Chyrowiaków, ale także i tych, dla których Kraków bliższy jest od Lwowa lub Chyrowa.

Dotychczasowa działalność Koła krakowskiego wyraziła się przeważnie w życiu koleżeńskiem, towarzyskiem, przez wzajemne zapoznawanie się na tygodniowych zebraniach, pogłębianie i utrwalanie węzłów łączącego nas koleżeństwa, wspomnień ze szkolnej ławy, bardzo podobnych, choc często nierównoczesnych.

Poza tem w ostatnich czasach zorganizowaliśmy „Bratnią pomoc b. Chyrowiaków", przeznaczoną w pierwszym rzędzie, dla niezamożnych akademików. Zasilenie kasy „Bratniej pomocy" jest właśnie jednym z celów dzisiejszego wieczoru.

Drugim celem naszym to zaapelowanie przez to pierwsze publiczne wystąpienie nasze do wszystkich pokrewnych nam duchem stowarzyszeń krakowskich, by zechciały o istnieniu naszej drużyny pamiętać i w miarę potrzeby powołać nas do pracy.

Wierni zasadzie, z murów Konwiktu wyniesionej, „Deo-Patriae-Amicitiae" staniemy do pracy zwartym szeregiem wszędzie, gdzie nas powoła święte hasło miłości Boga i Ojczyzny.

Za mało nas jest członków Związku b. Chyrowiaków, byśmy wobec dawniejszych, miejscowych stowarzyszeń katolicko-narodowych, poważnych i bogatych zasługą i zakresem pracy w życiu społecznem, stawiać mieli cele i zadania na własną rękę, dlatego też ograniczając się między sobą, do utrzymania jak najgłębiej i najszerzej pojętego koleżeństwa, ofiarujemy chętnie skromne współpracownictwo nasze w każdej akcyi społecznej, w której pomoc nacza może być pożądana.

Z kolei przychodzę do trzeciego z celów, jakiśmy sobie postawili, organizując wieczór dzisiejszy. W roku bieżącym 1913. jubileuszowym, gdy z całej Polski jak długa i szeroka, i z poza jej kresów głosy Rodaków rozbrzmiewają hymnem czci i uwielbienia dla bohatera narodowego, my także z najgłębszym pietyzmem dołączamy swój hołd dla pamięci Tego, który był obrońcą honoru Polaków.

Godniejsze usta niż moje mówić będą o księciu Józefie Poniatowskim ustępują zatem głosu Czcigodnemu Profesorowi, Doktorowi Augustowi Sokołowskiemu".

Koło Chyrowskie miało zebranie ogólne d. 26. października. Zebrani członkowie po dyskusyi i pewnych zmianach uchwalili ogłosić następującą odezwę do całego Związku:

> Panowie dużo jużby mogli mieć,
> ino oni niechcom chcieć.
>
> *Wyspiański.*

Jeszcze zanim powstał i zorganizował się nasz Związek radzono i pisano o jego lokalu, o Domu Chyrowiaków. We Lwowie prof. S. Głowacki rozpoczął poważne starania, aby otworzyć pensyonat dla

Chyrowiaków. Koło Krakowskie stworzyło „Bratnią pomoc" z kasą, powstającą z udziałów członków. Kol. J. Sławikowski opracował swego czasu szczegółowy statut Kasy zaliczkowej.

Ziarno zdrowe musi wydać plon, tylko trzeba je w dobrą rolę zasiać. Bądźmy dobrą rolą przez silną i wytrwałą wolę: chciejmy a możemy dużo mieć!

Musimy mieć własny dom najpierw we Lwowie, bo tu nas więcej, a potem w Krakowie.

W domu takim mieszkaliby za opłatą Chyrowiacy akademicy, początkujący nieżonaci urzędnicy. Gospodarzem domu mógłby być jeden ze starszych Chyrowiaków z rodziną. Pensyonat taki mógłby też służyć jakby dom gościnny dla przybywających na krótszy czas do Lwowa lub Krakowa Chyrowiaków. Że w takim domu byłby lokal dla Koła, o tem nie ma co wspominać.

Taki własny kąt, własny grunt pod nogami dla rozwoju Związku byłby podstawą, Związek Chyrowiaków otrzymałby rzeczywiste obywatelstwo, mając nieruchomy kawał ziemi z dachem nad głową.

Dom własny mieć musimy, tylko trzeba się do tego przedsiębiorstwa zabrać z energią, wytrwałością i sumiennością.

Nie jeden z Kolegów śmieje się w duchu i myśli: niewykonalne marzenie, utopia.

A więc tylko żydzi mogą być przedsiębiorczymi?

A więc wśród 250 członków Związku nie znajdziemy garstki zdolnej do przedsiębiorczości?

A więc wśród tylu Kolegów nie znaleźlibyśmy grona, któremu nie możnaby powierzyć z całą ufnością swych oszczędności?

Nie, musimy mieć dom, który powstanie dzięki przedsiębiorczej kooperatywie.

Ale za co ten dom kupić lub go wybudować?

Trzeba oszczędzać, zbierać, szukać, pukać, trzeba chcieć!!

Trzeba najpierw zaagitować w kierunku składania udziałów 200 k. Udziałowcy, fundusz złożony w ten sposób, mieliby zupełnie zabezpieczony na takim domu; jedyną ofiarą, jakąby czynili, byłaby ta, że może w pierwszych kilku latach nie możnaby im wypłacić procentu.

Szanowni i Kochani Koledzy myślcie o tem, radźcie, ale prędko bo czas ucieka.

Rok bieżący musi być czasem do przygotowania szczegółowego tej spółki i do zbierania deklaracyi na udziały.

Chciejmy, a możemy dużo mieć!

Wydział Koła Chyrowskiego zaprasza członków na zebranie we wtorek o g. 2 ½ d. 24. lutego.

Adresy członków Związku.

Abraham Roman, Lwów, Długosza 16.
Dr. Adamowski Agenor, Lwów, Chorążczyzna 12.
Ks. Antoniewicz Józef T. J., Lwów Dunin Borkowskich 11
Antoniewicz Maryan, Żywaczów, p. Nieżwiska,
X. Augustowicz Jan, Moszczany p. Radymno.
Dr. Ausobsky Józef, Chyrów.
Aywas Tadeusz, Wieliczka.
Dr. Balicki Wacław, Lwów, Chmielowskiego 15.
Baranowski Rudolf, Przemyśl, Zasanie.
Baron Alfons, Lwów.
Bauman Stanisław, Tyśmienica.
Bełza Witold, Lwów, Lelewela 8.
Berezowski Wiktor, Lwów, Nabielaka 3.
Dr. Bereżyński Kazimierz, Kraków, Powiśle 2.
Dr. Bernacki Ludwik, Lwów, Ossolineum
Bielawski Kazimierz, Kraków, Medycyna.
Dr Adam Bielecki, Podgórze, Sąd.
Biliński Kazimierz, Płancza Wielka p. Zborów.
Birkenmayer Aleksander, Kraków, Podzamcze 22.
Birkenmayer Alfred, Kraków, Podzamcze 22.
Bohosiewicz Leopold, Baniłów ruski.
Borkowski Tadeusz, Lwów, Długosza 14.
Bosakowski Maryan, Lwów. Nabrelaka 13.
Breza hr. Edward, Dublany. Akad. roln.
Brodnicki Alfred, Drohobycz, Gimnazyum.
Dr. Bubeniczek Franciszek, Czortków, Starostwo.
Burzyński Stanisław, Uhrynów Górny p. Stanisławów.
Burzyński Tadeusz, Uhrynów Górny p. Stanisławów.
Chłapowski Kazimierz, Przeworsk, Starostwo.
Chobrzyński Stanisław, Chyrów.
Choiński-Dzieduszycki Jan, Jabłonów, p. Suchostaw.
Dr. Chołodecki Witold, Lwów, Grunwaldzka 12.
Choynowski Witold, Kraków, Loretańska 3.
Chwalibóg Mieczysław, Kraków. Sobieskiego 16.
Cichocki Mieczysław, Lwów, Obozowa 5.
X. Cisek Stanisław T. J. Kraków, Kopernika 26.
Cywiński Janusz, Lwów.
Cywiński Rafał, Delejów p. Wodniki.
Czapliński Emil, Lwów, Łyczakowska 57.
Czauderna Tadeusz, Lwów, Goszczyńskiego 18.
Czyżewicz Jan, Podhajce.
Dąbrowski Tadeusz, Król. polsk. Michałowice.
Dr. Derenowski Tadeusz, Wadowice, Starostwo.
Deskur Jan, Wien XVIII, Lazaristengasse 4/5
Dębicki Bronisław, Wapowce p. Przemyśl.
Dr. Dobiecki Artur, Cianowice. p. Skala. Król. Polsk.
Domański Zygmunt, Kraków, Loretańska 3.
Dunikowski Stanisław, Lwów, W. Pola 3.
Dunin hr. Ludwik, Grabownica, p. Nowemiasto.
X. Dyla Augustyn T. J. Kraków, Kopernika 26.
X. Dzierżanowski Szczepan T. J. Chyrów.
Dziewoński Władysław, Kraków, Magistrat.
Dziubaniuk Karol, Lwów, Chodorowskiego 10.
Elterlein Seweryn, Kraków, Krowoderska 17.
Epler Adam, Lwów, Nabielska.
Faff Maryan, Lwów, Gródecka 74.
Fischer Michał, Wien XVIII. Withauergasse 32, 5.
Freud Maryan, Mościska.
Garbolewski Włodzimierz, Król. Polsk. Czerwonka p. Sochaczew.
Girzejowski Kazimierz, Dobromil.
X. Glazer Jakób, Niedaszów, p. Żmigród.
Glixelli Zygmunt, Lwów, Mochnackiego 10.
Gluziński Lech, Lwów, Pańska 18.

Głuziński Roman, Grodziec, Król. Polsk.
Głowacki Stanisław, Lwów, Asnyka 9.
Dr Gołba Józef, Sanok, Dyr. Skarbu.
Gońka Józef.
Górkiewicz Stanisław,, Toporzyska p. Jordanów.
Grabowski Tadeusz, Remizowce, p. Złoczów.
Gromnicki Adam, Lwów, Chmielowskiego 9.
Grzymek Adam, Lubocza, p. Pleszów.
X. Hankiewicz Stanisław, T. J. Stanisławów.
Hankiewicz Stefan, Niżankowice, Sąd.
Dr. Heer-Salkowski Stanisław, Lwów, Potockiego 8.
Heggenberger Marceli, Twierdza, p. Andrychów.
Heyda Józef, Przemyśl, Kręta 6.
Hohendorff Jerzy, Horożanka.
Horodyński Eustachy, Szczurowice.
Iłasiewicz Stanisław, Stanisławów, Starostwo.
Inż. Jackowski Władysław, Stanisławów.
Jakubowski Henryk, Wienerneustadt Militerakademie.
Jakubowski Stanisław, Sanok, Sąd p.
X. Dr. Jełowicki Eustachy, Lwów, Ujejskiego 12.
Jełowicki Włodzimierz, Chocimierz ad Tłumacz.
Jezierski Adam, Rozwadów nad Sanem.
Jezierski Stanisław „
Jocz Mieczysław, Krzywcza nad Sanem.
Kalkstein Kazimierz, Wien XVIII. Dittersgasse 16.
Kamieński Wiktor Lwów, Grunwaldzka 3.
Dr. Kawski Wacław, Przemyśl.
Kessel Kazimierz, Warszawa, Bielańska 4.
Inż. Kisielnicki Jerzy, Kopiatyn, p. Sichów.
Kieszkowski Kazimierz, Przemyśl, 3-Maja.
Knauer Kazimierz, Lwów, Św. Teresy 8.
Knaur Albert, Smolnica. p. St Sambor.
X. Konopka Kazimierz T. J. Kraków, Kopernika 26.
Konopka Władysław, Kraków.
X. Konopka Włodzimierz T. J. Chyrów.
Kopecki Jerzy, Jarosław.
Kopecki Stefan, Jarosław.
Inż. Kossuth Ludwik, Warszawa, Makotowska 6.
Dr. Kotarski Kazimierz, Lwów, Asnyka 2.
Kotarski Władysław. „
Korzeniowski Władysław, Lwów, Obertyńska 8.
Korzeniowski Zbigniew, Pisarzówka, p. Dunajów.
Kowalewski Tadeusz, Lwów, Namiestnictwo.
Krainski Antoni, Jabłonka, p Grabownica Starzyńska.
Dr Kropiński Adam. Przemyśl, Ochronek 6.
X. Krzeminski Felicyan T. J. Staniątki.
X. Krzyszkowski Józef T. J. Chyrów.
Krzyżanowski Franciszek, Czerniowce, Karolinengasse 7.
Dr. Kroebl Adam, Kraków, Starostwo.
Kuczabiński Jan. Lwów, Kopernika 9.
Kuhn Jan, Kraków, Pędzichów, 17.
Kuhn Stanisław, Kozice, p. Domażyr.
Kuczyński Adam, Lwów, Dąbrowskiego 15.
Kuczyński Maryan, Lwów, Nabielaka 25.
Kuniński Stanisław, Warszawa, Hotel Saski.
Kurowski Tadeusz, Kraków, Słowackiego 19.
X. Kuznowicz Mieczysław T. J. Kraków, Mały Rynek 8
X. Kwiatkowski Franciszek T. J. England Ore Place Hastings.
Kwiatkowski Roman, Podwołoczyska.
Dr. Kwieciński Augustyn, Żywiec, Sąd.
Inż. Lerski Mieczysław, Lwów, Plac Bernadyński 3.
X. Linde Tadeusz, Lubaczów.
Linderski Henryk, Wien IX. Nussdorferstrasse 66/11.
Lisowski Tadeusz, Ropczyce.
Liwicki Juliusz, Besko.
Lubaczewski Jan, Lwów, Sadownicka 18

Lubaczewski Tadeusz, Lwów, Sadownicka 18
Dr. Łapiński Kazimierz, Kraków, Radziwiłłowska 28.
Łobaczewski Wawrzyniec, Lwów, Łyczakowska 151.
Dr. Łoś hr. Stanisław, Brzyska ad Jasło.
Dr. Łoś hr. Zygmunt, Lwów, Kurkowa 17.
Łubieński hr. Tadeusz, Zassów pod Czarną.
Lubkowski Stefan, Lwów, Wyspiańskiego 29.
Lubkowski Zygmunt, Nowosiółka koło Podhajec.
Luszczkiewicz Marek, Frydrychowice p. Wadowice.
Łysakowski Waleryan, Lwów, Zimorowicza 4.
Macher Norman, Lwów. Akademicka 26
X. Machnicki Szczepan T. J. Chyrów.
Dr. Maciejowski Karol, Lwów, Pańska 3.
Maciejowski Tadeusz, Wien XVIII. Lazaristengasse 4/5.
Makusch Mieczysław, Lwów, Chopina 6.
Majewski Emilian, Lwów, Jakóba Strzemię 3.
X. Marekowski Tadeusz, Chrzanów.
Markiewicz Feliks, Kraków, Biskupia 10.
Markiewicz Maryan, Ustrzyki, Sąd.
Masłowski Tadeusz, Kraków, Słowackiego 5.
Maszlanka Stanisław, Przeworsk.
Inż. Matkowski Jan, Małotków, p. Nadwórna.
X. Matzel Ernest T. J, N. Sącz.
X. Mayer Jan T. J., N. Sącz.
Mikucki Tadeusz, Kraków, Łobzowska 15.
Mikułowski Jan, Siemiechów, p. Gromnik.
Miliński Franciszek, Cześniki, p. Rohatyn.
Myszkowski Józef, Kobylnica, p. Wielkie Oczy.
Myszkowski Ludwik, Tymbark.
X. Myszkowski Stanisław. Tarnów, Semin. Duch.
Dr. Nahlik Karol, Lwów, Teatralna 10.
Inż. Nahlik Wiktor, Lwów, Głowa 5.
Narajewski Adam, Brzozów.
Nartowski Zygmunt, Lwów, Potockiego 4.
Inż. Neuhaus Jan, Wien XVIII/I Scheidlstrasse 30.
Niedźwiedzki Romuald, Kraków, Kossaka 8.
Niewiadomski Jerzy, Lwów, Jasna 8
Niewiadomski Stanisław, Dublany.
Nowosielecki Jerzy, Lwów, Potockiego 19.
Nawosielecki Józef, Lwów, Potockiego 19.
Olszański Aleksander, Lwów, Dom ak. Senat. 7.
Olszański Stefan, Rudki.
Olszewski Jan, Lwów, Kar. Ludwika 1.
Dr. Opolski Jan, Lwów, Zyblikiewicza 22.
Orski Erazm, Łańcut.
Osostowicz Józef, Lwów, Anczewska 3.
Osuchowski Tadeusz, Lwów, Bank kraj.
X. O'Rourke Edward, Petersburg, M. masterskaja 8.
Paczoski Władysław, N. Sącz.
Papara Kazimierz, Podliski małe.
Pendiuk Antoni, Lwów, Listopada 17
X. Piasecki Adam, C. M. Milatyn.
Piasecki Józef, Orłowa.
Piasecki Stanisław, Kraków, Zwierzyniecka 21.
Pieniążek Jarosław, Koszarki p. Komarno.
Piotrowski Władysław, Przemyśl, Semin. duch.
Plattner Fryderyk, Lwów. Św. Zofii 6.
Pogonowski Kazimierz, Breslau, Ottastrasse 11. I Etage.
Pohlman Zdzisław, Trembowla.
Popkowski Tadeusz, Kraków, Urzędnicza.
Popławski Józef, Palikije p. Nałęczów., g. Lubel.
Dr. Potrzobowski Karol, Kraków, Rakowicka 4.
Pożakowski Wiesław, Lwów, Frydrychów 7.
Pragłowski Józef, Komarowice p. Nowemiasto.
X Prügel Antoni T. J. Chyrów.
Rakowski Konrad, Kraków, Kurniki 3.

Reiss Edmund, Lwów, Namiestnictwo.
Ricci Adam, Dobromil, Starostwo
Ricci Jerzy, Lwów, Leona Sapiehy 18.
Riedl Tadeusz, Lwów Teatralna 3.
Richtmann Roman, Lwów, Listopada 47.
Dr. Rohm Józef, Jarosław.
Rohm Stanisław, Lwów, Uniwersytet.
Rożen Bolesław, Lwów, Uniwersytet.
Rudnicki Jan, Trembowla.
Rudowski Jan, Kr Pol. Tomkowa, p Dobrzyń nad Drwecą.
Dr. Ruebenbauer Wład, Lwów, Sapiehy boczna 4.
Jan Rutkowski, Starzawa.
Rylski Eustachy, Uhrynów koło Sokala.
Rylski Władysław, Brzeżany.
Inż. Rzewuski Stanisław, Lwów, Japońska 5
Dr. Sabatowski Antoni, Lwów, Asnyka 2
Dr. Sabatowski Tadeusz, Lwów, Namiestnictwo.
X. Sawicki Józef T. J. N, Sącz.
Scheitter Ludwik, Rzeszów, Kościuszki 5.
Schultis Stanisław, Lwów, Teatyńska 8
Dr. Serkowski Stanisław, Warszawa, Laboratoryum.
Dr. Seyfarth Ludwik, Lwów, Akademicka 21.
Skarzyński Wiesław, Studzienice, p Sanniki, g. Warsz.
Skalski Witold, Kraków, Podwale 2.
Skałkowski Aleksander, Lwów, Łąckiego 2.
X. Skibniewski Maryusz, T. J., Kraków, Kopernika 26.
Sławikowski Józef, Kraków, Szlak 31.
Sobański Ludwik, Kraków, Jabłonowskich 6.
Sobański Zygmunt, Kraków, Jabłonowskich 6.
Sokalski Stanisław, Lwów, Listopada 19.
Sołtan hr. Bohdan, Brzostowica murowana, p. Krynki G. Grodn.
Dr. Srokowski Karol, Lwów, Pańska 12.
Stocki-Sosnowski Zygmunt, Kraków, Wielopole 8.
Stadnicki hr. Adam, Nawojowa.
Stankiewicz Leon, Tyszkowce, p. Siedliska.
Starowieyski Ludwik, Bratkówka p. Krosno.
Strutyński Tadeusz, Lwów, Dekierta boczna 10.
Styfi Juliusz, Przemyśl.
Inż. Szayer, Edward, Jasło.
Dr. Szeib Erwin, Lwów, Nabielaka 5.
Szczerbiński Maryan, Wieliczka.
Inż. Sniadowski Władysław, Lwów.
Świeżawski Stanisław, Kraków, Sobieskiego 16.
Świdrygiełło Władysław, Jezierzany p. Barysz.
Tchorznicki Kazimierz, Pohorylce, p. Podhajczyki.
Tęczyński Wacław, Tabor.
X. Theiferth Rudolf T. J., Kraków, Kopernika 26.
Traunfellner Artur, Lwów, Sapiehy boczna 2.
Urbańczyk Stanisław, Chrzanów.
Urbańczyk Tadeusz, Chrzanów.
Wallner Jan, Bukaczowce.
Dr. Wiszniewski Jerzy, N. Sącz, Sąd.
X. Wiszniewski Zygmunt, Jarosław.
Wiwulski Antoni, Paris 26. rue Nansouty.
X. Wojnar Antoni T. J., Kraków, Kopernika 26.
Wojnarski Witold, Lwów, Kopcowa 3.
Wopaterni Oskar, Lwów, Frydrychów 2.
Woyda Jan, Smolsk, p Brześć Kujawski.
X. Wróbel Karol T. J, Chyrów.
Zaliwski Stanisław, Ossowce koło Buczacza.
Dr. Zaremba Gustaw, Wadowice.
Zenneg Adam, Sambor.
Dr. Zerygiewicz Mieczysław, Albinówka, p. Wołoczkowce.
Zieleniewski Wiktor, Kraków. Kopernika 30
Zielński Stefan, Kraków, Kopernika 6.
Ziemięcki Andrzej, Żywiec

Żarnowski Jerzy, Kr. Pol., Młock p. Ciechanów.
Żelazowski Teofil, Lisko
Żuk-Skarszewski Aleksander, Kraków, Batorego 24.
X. Żurkiewicz Maksym, Manasterz, ad Przeworsk,

Członkowie wspierający:

Sodalicya Konwiktowa w Chyrowie.
X. Pref. Gen. B. Jabłoński, Chyrów.
WP. Olga Jełowicka. Lwów, Ujejskiego 12.
WP. Ignacy Hirszel, Łodź, Piotrkowska 200.
X. Józef Hrubant T. J. N. Sącz.
WP. Anna Glixellowa, Lwów, Mochnackiego 10.
WP. Władysław Tchorznicki. Nadyby, Wojutycze.
X. Dyr. Jakób Krysa T. J., Chyrów.
WP. Franciszek Opolski, Rzeszów.
WP. Michał Moskwa, Czudec.
WP. Józef Rozborski, Myszkowice.
WP. Stanisław Zieliński, Łódź Dzielna 17.
WP. Janusz Chrzanowski, Mieczownica p. Słupca.
WP. Ludwik Łęgosz, Częstochowa, Dojazd. 4.
WP. Zofia Pieniążkowa, Chyrów.
W. X. Wojciech Mach, Chyrów.
WP. Jan Strzelecki, Chyrów.
WP. Bronisław Nartowski, Lwów 3-maja 2.
W. X. Franciszek Matwijkiewicz, Sanok.
WP. Antoni Bernhard, Łódź św. Andrzeja 3.
WP. Julian Skarzyński, Zambrów.
WP. Stanisław Jaxa Chamiec. Kraków Szujskiego 1.
WP. Zygmunt Piszczkowski, Cygany p. Losiacz.

Członkowie założyciele:

Wiesław Skarzyński.
Stanisław Kuniński.
X. Dr. Eustachy Jełowicki
Włodzimierz Jełowicki.
Michał hr. Sobański.
Eustachy Rylski.

To i owo.

W potopie myśli. (Non multum sed multa).

Wznosząc się w ostatnich czasach nad poziomami, starałem się zrobić krótką notatkę z najnowszej dziedziny nauki! Otóż bawiąc w Czemulpo, zabrałem się gorliwie do studyowania analityki z podręcznika pani Curie-Skłodowskiej pt. „Podręcznik do szermierki“. Pisze autorka, że zadanie goniometryczne rozwiązujemy i rozkładamy chemicznie na 20% maści ślazowej, 15% legitymizmu, 10% równań stopnia niemal III, 12% nafty, reszta przypada na światły absolutyzm, groch w strączkach i na cukier skrystalizowany w fabryce tytoniu w Oxfordzie. Myśl tę zaczęrpnęła ona z dzieła wielkiego myśliciela Buffalo Billa p. t. „Eksplozya lampek elektryczno-psychicznych“. Wspomina też o radzie, wynalazku Marcina Lutra, sławnego astronoma w Pińczowie, w którego dziele na widowni moralnej stanął... węzeł gordyjski przecięty przez wnuczkę Iwana Groźnego, Żyrondystkę Wallensteinównę, która słuchała wykładów na uniwersytecie w Kołomyi, gdzie studya logicznych ochłapów na polu agronomicznem w poziomach wyżyn i atmosfer eteru kosmicznego zajęły najwyższy szczebel intenzywnej pracy! Fakt ten stwierdzony ontologicznie w rodzinie żarłaczy, okrzemek i hippocentaurów wywiera swe piętno cywilizacyjne w dziale makaronizmu i encyklopedyzmu!

Drugie dzieło jakie mi wpadło pod rękę to angielska genealogia rodów książęcych. Na pierwszem miejscu widzimy tu Tippu-Sakiba, siostrzeńca Waszingtona, ożenionego z Maryą Stuart z rodziny Rurykiewiczów. Miejsce drugie zajmuje książę Remigiusz Repnin i Berenika. Nad tym artykułem zatrzymałem się dłużej. Biografia biednego Repnina więzionego w podziemiach Nilu i dręczonego moralnie wybuchem Nostalgii w okręgach fizycznej duszy, to rzecz straszna, niczem Sybir londyński lub lody dzikiej Prozerpiny miodem i mlekiem płynące. Przerzućmy się jednak do Bereniki, przed którą jak zaznacza Spinoza „zdumiony wschód kadzidła palił“. Obraz jej wywieszony na wystawie w Starzawie wzbudził w mem sercu pierwiastki racyonalistyczne, które wpłynęły na rozwój kulturalny panslawizmu i gry szachowej!

Dalszemu studyowaniu dzieła przeszkodziła mi depesza Franciszka Nikity II., który mię powołał na stanowisko prezydenta ministrów w sprawach finansów rzeczypospolitej partenopejskiej. Przyjazd mój wzniecił... powstanie węgierskie, które uśmierzone przez

Attylę zagrabiło Spiż we Francyi. Proszę mi jednak wybaczyć, że już kończę, jestem bowiem wezwany na kongres berdyczowski w duchu filologiczno-powszechno społecznym celem wynalezienia sposobu grzybobrania.

Najnowszą wiadomość z horyzontu politycznego doniesie jutrzejszy „Times". Jest nią ruchawka Likaona wskutek używania nadmiernego kąpieli morskiej w Porto-Roso pod Abukir i ewolucye fok morskich balonem w przestworzu pod przewodnictwem Proteusa.

G. Z.

JA NIE MOGĘ DEKLAMOWAĆ.

Raczcie państwo mi darować,
Ja nie mogę deklamować!
Deklamować to nie łatwo;
Ot, tak bajkę Krasickiego
Wypowiedzieć gdzieś przed dziatwą,
Nie byłoby nic trudnego,
Ale w tak poważnem gronie
Gdzie szanownych osób tyle,
Tyle pięknych oczek płonie
Ja się nigdy nie ośmielę
Nie, nie mogę!
Nawet boję się spróbować
Czuję w sercu dziwną trwogę.
Ja nie będę deklamować!
Nuż przypadkiem się omylę,
Lub zabraknie mi gdzie słowa,
Lub zająknę się na chwilę —
I zabawa już gotowa.
Tak za moje dobre chęci
Państwo wyśmiać mnie gotowi.
A to wcale mnie nie nęci.
Lepiej coś kto inny powie,
A ja z drugich śmiać się wolę,
Niźli siebie mam żałować.
Proszę przyjąć moją rolę,
Ja nie będę deklamować...

NASTRÓJ JESIENNY.

Już radośnie ptak nie śpiewa,
Jesień! letnich brak pocieszeń,
Wkrótce będą gołe drzewa,
Jak jest goła moja kieszeń.
Kiedy patrzę na te liście,
Co z drzew lecą całą zgrają,
Czemu — myślę, oczywiście —
Ruble z drzew tak nie spadają?
Świat.

List konwiktora do domu.

Chyrów, dnia 2. listopada.

Najukochańsi Rodzice!

Nauka mi idzie bardzo dobrze, ale świadectwa nie widziałem, bo ksiądz wysłał do domu, ale już wszystkie czwórki poprawiłem, więc proszę o pozwolenie na nowy mundurek, czapkę, buciki, łyżwy i sanki a także o przysłanie 20 kor., bo muszę włożyć do kasy oszczędności. Bardzo mi tęskno za rodzicami i dlatego uczyć się nie mogę, proszę więc mię zabrać z Chyrowa, bo u nas w sklepiku nie chcą sprzedawać cukierków, a ksiądz mi kazał zapłacić z rekreacyjnych za podarty zeszyt.

Najprzywiązańszy syn

Tadzio.

List siostry do brata.

Za to zadanie o wakacyach, któreś mi w domu napisał dostałam: źle, więc już cię nigdy o zadanie nie poproszę. Mam jednak inną prośbę do ciebie. Wiesz, że wkrótce będą imieniny cioci Femci, więc namaluj mi koniecznie prześliczny obrazek ze świętą, ale nie wiem jaką, bo zapomniałam, — a już wiem Eufemią. Ja mam już wstążkę atłasową, pluszowe ramki, a ty tylko o tym obrazku pamiętaj, aby był ładny, kolorowy.

Ja teraz mam album i zbieram do niego wiersze, a Mania zbiera korespondentki. W tych nowych polskich wypisach było dużo ładnych wierszy, ja je do albumu już przepisałam. Ale nie wiem, czyś ty tę św. Eufemię, kiedy widział, więc poproś, którego z księży, bo oni pewno widzieli. Jak przyjedziemy na ostatki do Chyrowa, to ci dam spróbo-

wać kawałeczek tortu, który schowałam dla ciebie z imienin tatusia. Naszego ogrodnika wzięli do wojska, więc w tym roku hiacyntów nie będzie, ale truskawki, które tak lubisz, będą na pewno, tylko się ucz dobrze, bo tatuś powiedział, że jak będziesz celujący, to ci sprawi rower. Powiedz Kaziowi, żeby grał tę uwerturę „Na falach Dunaju“, to jak przyjedzie do domu, to będziemy grali na cztery ręce i sprawimy mamusi niespodziankę, bo jej jeszcze pewno nigdy nie słyszała. Pamiętaj przyślij mi do albumu jaki ładny wiersz, którego jeszcze nikt nigdzie nie napisał. Całuję cię serdecznie

kochająca siostra

Zosia.

ZADANIE MYŚLIWSKIE.

W cienistym borze huczą wystrzały,
Echo powtarza ton,
Wcześnie wieczorem trąbki zagrały,
Zwiastując zwierza zgon!

Nie wiem zupełnie ile sarn zdradnie
Ugodził celny grot,
Lecz kto ilości inne odgadnie,
Obliczy sarny w lot!

Więcej niż saren było zajęcy,
Pytasz o ile, ha?
Zajęcy było o osiem więcej,
A lisów więcej o dwa!

Potem z ogonów lisich ilości
Odjąć Ci trójkę trza,
To Ci ta cyfra znów bez trudności
Liczbę myśliwych da!

Teraz, gdy dodasz łap polowania,
Dojdziesz do końca gry,
Bo ci przewyższy suma z dodania
Kwadrat myśliwych o trzy!

Jakie obfite łowy te były
I ile strzelców szło,
Masz w tym wierszyku bracie mój miły
Podane wszystko to!

Stephan.



Szarady.

Pierwsze i trzecie dobre w podróży,
Choć do wygody się nie przysłuży.
Drugie zaś, kto w swe dłonie ujmuje,
Nieraz i losem ludów kieruje;
Całe to znane w naszem Kościele,
A i po polach znajdziesz ich wiele.

* *
*

Pierwsze czworo-nożne zwierzę
Rzadkie dziś, a znane z siły
Drugie z trzeciem ma dziób, pierze,
A więc ptak dosyć miły,
Chcesz całości dojść z tych znaków
Szukajże jej w pośród ptaków.

* *
*

Pierwsze i drugie znajdziesz w głowie,
A tuż przy nim trzecie i czwarte,
Lecz w złączonem w jednem słowie,
Wsie i miasta są zawarte.

* *
*

Pierwsza z trzecią, każdy przyzna, jest włoszczyzna,
Druga z trzecią zwykle bywa wierzchem drzewa,
Wszystko jest cnotą, która odmieni
I dziwnie dusze przemieni.

* *
*

Pierwsza z drugą mówi śmiele
O jakimś kościele,
Trzecia sama mówi tobie
O trzeciej osobie,
A wszystko razem
Jest gry obrazem,
Lub z odwiecznych wiedzie toni,
Człowieka i z berłem w dłoni.

Najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne wszy-stkim naszym Kochanym Czytelnikom zasyłamy.

Redakcya „Kwartalnika Chyrowskiego“ zawiadamia, że zeszyty naszego pisemka są na składzie łylko z ostatnich 8 lat. Roczniki te można nabyć w cenie K 3·— za rocznik. Z dawniejszych lat są tylko niektóre zeszyty.

Upraszamy usilnie wszystkich Chyrowiaków o nadsyłanie Redakcyi swoich i Kolegów swoich zmienionych adresów.

REDAKCYA

„KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO“

Chyrów, Konwikt.

Redaktor: X. Teofil Bzowski T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU.